

Własnym Głosem

KWIECIEŃ – CZERWEC 2021 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ



Magdalena Talmon – Pani Ziemia

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 8

Ironia (dosłownie „przestawienie, pozorowanie”) – sposób wypowiedzania się, oparty na zamierzonej niezgodności, najczęściej przeciwieństwie, dwóch poziomów wypowiedzi: dosłownego i ukrytego, np. w zdaniu *Jaka piękna pogoda* wypowiedzianym w trakcie ulewy. W klasycznej retoryce ironia stanowi jeden z tropów, jest zaliczana także do podstawowych kategorii w estetyce.

Jamb (gr. iambos) w metryce iloczynowej to stopa metryczna złożona z dwóch sylab – krótkiej i długiej. W wierszach polskich odpowiednikiem jest sekwencja dwóch sylab: nieakcentowanej i akcentowanej. W języku polskim bardzo niewiele wyrazów to naturalne jamby (np. *aha*), więc stopa ta jest zwykle tworzona jako zestrój z proklityką (np. do *snu*) lub dzięki odpowiedniemu łączeniu wyrazów w szyku zdania, jak w pierwszym wersie Monachomachii Krasickiego: *Nie wszystko złoto, co się świeci z góry*.

dokończenie na str. 5

MAŁE SZKICE O WIELKIEJ LITERATURZE

Wiesław Łuka

Być wszędzie, widzieć więcej

Wykład wygłoszony podczas 49. Warszawskiej Jesieni Poezji w ramach dyskusji o **Literaturze Dwóch Rzeczypospolitych**

Po raz pierwszy od lat dostałem czas, by w historycznej sali Związku, w cieniu Zamku Królewskiego i Kolumny Zygmunta mówić świątecznie, jubileuszowo nie o poezji, ale o reportażu, jako gatunku nie tylko dziennikarskim, gazetowym. Od kilku dekad sytuujemy go coraz bliżej prozy literackiej – tak zwanej literatury pięknej. Zarówno Ona jak i On mogą być grafomanią, ale ten poziom nas nie interesuje. Chcę mówić o reportażu literackim, osiągnięciem szczytu sztuki i piękna; a także mądrości. Chcę mówić o autorach krajowych i zagranicznych, którzy już dawno przeszli do historii literatury, albo właśnie przechodzą, bo są aktywni jako autorzy. Jeszcze jedna wstępna informacja – od ćwierć wieku prowadzę ćwiczenia ze studentami dziennikarstwa, z warsztatu dziennikarskiego. Będę więc cytował różnych autorów, o których dyskutujemy w salach uniwersyteckich.

Zatem trochę z bardzo odległej przeszłości. Niektórzy literaturoznawcy wy-

ławiają „kawałki reporterskie” z eposów Homera (*Iliada*: Pojedynek zwinnego Achillesa z męznym Hektorem) czy opowieści Herodota (zacytywał się w nich Ryszard Kapuściński, czyli nasz wybitny reporter inspirował się wybitnym reporterem sprzed tysięcy lat). Wspomnijmy także miłosną i... wojenną korespondencję Cezara zakochanego w Egipcjance, Kleopatrze.

Teraz polskie korzenie reportażu. Jan Długosz w połowie XV wieku opisywał wojenną wyprawę wojska polsko-węgierskiego pod wodzą młodego króla Władysława Warneńczyka przeciw Turkom. Pierwszy historyk polski w swoim opisie nie omieszczał zaznaczyć jednej z przyczyn klęski pod Warną króla Władysława – a było nią roztargnienie spowodowane orientacją seksualną dwudziestolatka; (dziś byśmy dyskretnie powiedzieli: król był z grupy LGBT). Wyliczmy kilku znaczących prekursorów naszego królewskiego gatunku dziennikarsko-li-

terackiego. Sebastian Klonowic (1595) – autor *FLISA* – wybitnie wykształcony urzędnik, wykładowca akademicki z Zamościa, poeta i reportażysta wraz z flisakami płynął Wisłą do Gdańska. Co zobaczył po drodze i z kim spotkanym rozmawiał, opisał w relacji. Głównie tym reporterskim utworem zaznaczył się w pamięci historyków literatury. Hrabia, Jan Potocki w latach przełomu XVIII i XIX wieku kochał dwie kolejne żony, zapewne parzył, jak mu się rodzi i rośnie szóstka dzieci, a w międzyczasie podróżował po Bliskim Wschodzie, Afryce Północnej, Europie i krajach słowiańskich. Jako zakonnik maltański walczył z berberyjskimi piratami na Morzu Śródziemnym (opis potyczki – sceny uczestniczącej). Jako podróżnik opisał w stylu prereporterskim, wojnę turecko-egipską. Zwiedził też prawie wszystkie kraje słowiańskie i opisał je w pięciu tomach. Ciekawostka – pierwszy z Polaków odbył lot balonem, ale nie pierwszy z magnatów cierpiał na melancholię, więc żywot zakończył sa-

mobójstwem. Mniej więcej w tym samym czasie Julian Ursyn Niemcewicz, podróżował po Ameryce Północnej i też uraczył sarmackiego czytelnika *Listami z Ameryki* w poetyce reporterskiej. Miał przebogatą biografię: jako adiutant Tadeusza Kościuszki po jego powstaniu, spędził rok w więzieniu carskim, skąd uciekł i przedostał się przez kraje skandynawskie, do Ameryki. W swoich listach zza Atlantyku uczył niezamierzenie przyszłych reportażystów, że podstawą dobrego reportażu jest ciekawość świata, spostrzegawczość oraz wnikliwość w opisie tego, co się zobaczy i usłyszy.

W drugiej połowie XIX stulecia prawie wszyscy, którzy literackim piórem zarabiali na chleb, próbowali swoich sił w reportażu. Na przypomnienie zasługuje Henryk Sienkiewicz (*Listy z podróży do Ameryki, Listy z Afryki*) i Bolesław Prus (*Kroniki Warszawskie*). Wyróżnię też Marię Konopnicką, której *Obrazki wię-*

dokończenie na str. 14

40 lat Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury

W sobotę 26 czerwca 2021 roku od samego rana ptaszki w Warszawie ćwierkają, że „Czterdzieści lat minęło jak jeden dzień” dla Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Dostojni delegaci i goście zjeżdżają się do stolicy dzielić dobrym słowem jak chlebem, wymienić adresami inspiracji, przekazać pozytywną energię jak przekazuje się znak pokoju oraz życzyć sobie kolejnych rocznic w duchu wszechogarniającej miłości do niesienia światu piękna w każdej dziedzinie sztuki. Przy akompaniamencie słońca w przepięknych okolicznościach zabytków Krakowskiego Przedmieścia i Placu Zamkowego, literaci ukwieceni radością, która osiada na bruku, kolorowych licach kamienic, Kościele Akademickim Św. Anny, Kolumnie Zygmunta, Zamku Królewskim, wieżach Bazyliki Archikatedralnej, przekraczają gościnny próg Domu Literatury mieszczący się w Kamienicy Prażmowskich, który napienia swoje mury dumą niczym paw z Łazienek Królewskich. Atmosfera świętowania rozchodzi się po starych kościołach budynku pełnego historii. Sąsiadujące kamienice zazdroszczą mu honorów, ale zgodnie chylą czoła pięknym umysłom, które spieszą na początek Gali 40-lecia zaczynającej się o g. 12-iej w Sali Widowiskowej Domu Literatury przy ul. Krakowskie Przedmieście.

Uroczystość rozpoczęła się od wystąpienia Marka Wawrzekwicza – Preze-

sa Związku Literatów Polskich. Potem wysłuchaliśmy przemówień Przewodniczącego Zarządu WSTK Stanisława Dominiaka oraz Przewodniczącego Zarządu Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury – Pawła Soroki. Wiążącą rolę przy współprowadzeniu spotkania pełniła Maria Bednarek.

Historia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury sięga wydarzeń sierpniowych 1980 r. i swój rodowód wywodzi z tradycji kultury robotniczej i solidarnościowej. Inicjatorem nadania Robotniczemu Klubowi Literackiemu Stowarzyszenia posiadającego osobowość prawną był Lech Seremak – działacz związkowy i animator kultury z Warszawy. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych w Stoczni Gdańskiej 21 września 1980 r. w Warszawie odbyło się zebranie Komitetu Założycielskiego Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. W jego skład weszli członkowie utworzonego w 1974 r. Robotniczego Klubu Literackiego oraz Studenckiego Centrum Literackiego „Gremium”. Warszawskie Stowarzyszenie otrzymało osobowość prawną 5 listopada 1980 r. Pierwszym przewodniczącym był Michał Krajewski. Powstanie RSTK w Warszawie ośmieliło i zainspirowało środowiska robotnicze na terenie całej Polski.

I tak oto jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego powstały samo-

dzielne, posiadające osobowość prawną Robotnicze Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp., Rzeszowie, Bydgoszczy, Łodzi i w Wodzisławiu Śląskim. Pod koniec lat 80-tych działało 46 samodzielnych RSTK-ów. Po głębokich przemianach ustrojowych nadal działa na terenie Polski 21 robotniczych i regionalnych stowarzyszeń twórców kultury. Warto wspomnieć, że w miejsce ukazującego się od 1981 r. ogólnopolskiego dwutygodnika „Twórczość Robotników”, w 1990 r. powstało pismo społeczno-kulturalne „Własnym Głosem”, które funkcjonuje po dzień dzisiejszy. Dostępne jest w formie papierowej i internetowej <https://www.wlasnymglosem.pl>.

W dniu 15 listopada 1988 r. Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, jako ogólnopolska reprezentacja o charakterze federacyjnym, uzyskała osobowość prawną. Na I Krajowym Zjeździe Delegatów RSTK w Tylich Przewodniczącym Rady Krajowej został Paweł Soroka, który pełni swoją funkcję dziś. Pan Paweł zabrał nas, za pomocą slajdów, w podróż w czasie do źródła, z którego wyrosło Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. W czarno-białej sekwencji mogliśmy zobaczyć pierwszych twórców, pierwsze spotkania, przyjaźnie. Potem zdjęcia, z biegiem lat, nabierały kolorów i nowych twarzy. Dziś mamy co wspominać i ta sentymalna podróż jest niesamowitym



Bożena Związek odczytuje list gratulacyjny od Stowarzyszenia Twórców Kultury „Zagłębie”



List gratulacyjny od Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu odczytuje Nikodem Polak – Zastępca Dyrektora Departamentu Mecenatu



List gratulacyjny od Urzędu Dzielnicy Warszawa-Śródmieście czyta Marta Jurzyńska



fascynatorem do dalszego rozwoju, do wspólnego patrzenia w przyszłość, by zostawiać kolejne tropy artystyczne dla następnych pokoleń, by inspirować młodzież, bo warto wyjść z tym, co nam w duszy gra. Wszyscy z nas zaczęli jako młode, niepewne siebie i swojego potencjału twórczego, osoby, poszukujące miejsca na ziemi. Dziś dumnie nosimy odznaczenia „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, wydajemy kolejne książki, malujemy obrazy, dzielimy się nowymi inspiracjami, projektami. Tworzymy, upiększamy świat, odkrywamy w swoich duszach kolejne pokłady piękna, które chcemy przekuć w realne dzieła sztuki,

aby dzielić się i radować nimi w tej przestrzeni twórczej, którą daje nam przynależność do Robotniczych Stowarzyszeń, a także wyjść do twórców i zwykłych ludzi poza nią.

Na gali zgromadzili się członkowie z całej Polski a także zaproszeni goście, sympatycy i przedstawiciele zaprzyjaźnionych stowarzyszeń. Była obecna Pani Marta Jurzyńska z Urzędu Dzielnicy Warszawa Śródmieście, Wanda Dusia Stańczak – Prezes Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Warszawski II, Eugeniusz Orłow – Prezes Stowarzyszenia Autorów Polskich Warszawa I oraz Aleksander Nawrocki – Redaktor Naczelny czasopisma literackiego „Poezja dzisiaj”.

Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości i w upowszechnianiu kultury Dyplomy Rady Krajowej otrzymały Maria Żywicka-Luckner, Maria Bednarek i Zofia *Sofim* Mikula. Kolejnym punktem programu było wręczenie przez Pana Nikodema Polaka – Zastępcę Dyrektora Departamentu Mecenatu Państwa w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” Pawłowi Soroce oraz odznaczeń honorowych „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Katarzynie Puczyłowskiej, Jolancie Marii Grotte, Lechowi Seremakowi, Ryszardowi Szpakowskiemu oraz Ewelinie Piława-Sorocka, która odznaczenie otrzymała na wniosek RSTK w Przemysłu, będąc jego wieloletnim członkiem. Przyznano również wyróżnienia wewnętrzne, otrzymało je 16 aktywistów. Złotą Odznakę RSTK otrzymali – Jerzy Dołyż, Joanna Jagiełło, Ewa Komenda, Ewelina Piława-Soroka, Mira Umiaszowska i Krzysztof Zduńek, Srebrną – Olga Teresa Banaszek-Bednarek, Ewa Danuta Białek, Felicja Borzyszkowska-Sękowska, Waldemara Anna Fiszer, Krystyna Rejniak i Irena Szymańska oraz Brązową – Lidia Dworak, Karolina Maria Gregorczyk, Andrzej Kotkowski i Konrad Papis.

Z zainteresowaniem wysłuchaliśmy Katarzyny Puczyłowskiej – kuratora wystaw, która ze wzruszeniem opowiedziała o „Galerii Piecowej” przy ul. Nowo-

grodzkiej 46/5 – poprzedniej siedzibie WSTK (obecnie mieści się ona w budynku przy ul. Emilii Plater 47/paw.15) oraz o inicjatywie twórczej powołanej do życia w 2012 roku przez Panią Katarzynę i vice-przewodniczącego WSTK Jerzego Dołyżka, łączącej świat poetów i malarzy w jedną, wspólną przestrzeń. W praktyce poeci piszą utwory do obrazów prezentowanych na wystawach. Zwieńczeniem są finałowe z Konkursami Jednego Wiersza, które prowadzi malarka i poetka Joanna Jagiełło. Do tej pory zorganizowano ich 200. Pokłosie inicjatywy możemy znaleźć m.in. w wielu indywidualnych publikacjach poetyckich oraz w antologiach, w tym w najnowszej *40 lat Słowem i Kolorem* wydanej na 40-lecie WSTK. Jest ona kontynuacją wcześniejszej antologii *Drogą pióra i barw* wydaną z okazji 35-lecia Stowarzyszenia.

Na Gali odbywała się jej promocja. Słowo wstępne do *40 lat Słowem i Kolorem* wygłosiła z-ca redaktora naczelnego *Własnym Głosem* Maria Żywicka-Luckner oraz Izabela Zubko. Autorzy obecni na Gali poczęstowali nas swoją unikatową dawką wysokoprocentowej poezji – Olga Teresa Banaszek-Bednarek, Felicja Borzyszkowska-Sękowska, Krzysztof Zduńek, Waldemara Anna Fiszer, Karolina Maria Gregorczyk, Joanna Jagiełło, Ewelina Piława-Soroka, Barbara Kulpińska, Krystyna Rejniak, Irena Szymańska, Mira Umiaszowska oraz Izabela Zubko.



Delegacja Jaworznickiego Stowarzyszenia Twórców Kultury na czele z jego przewodniczącym Jackiem Maliszczakiem



Izabela Monika Bill czyta list gratulacyjny od Wrocławskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury



List gratulacyjny odczytuje Czesław Ganda – przewodniczący Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim



W warkocz literacki wplecione zostały wstążki muzyczne, poezji śpiewanej, w wykonaniu – Janusza „Szinobi” Kuleszy, Jerzego Dołżyka oraz Joanny Jagiełło, które płynęły w głąb nas, jak Wisła płynie w żyłach Warszawy.

Obchodom „czterdziestki” towarzyszyła ekspozycja prac malarskich Ryszarda Szpakowskiego z WSTK. Pokazano też dorobek artystyczny innych twórców z pokrewnych środowisk w postaci portretów wybitnych Polaków. Obrazy powstały w ramach „Galerii Niepodległości 100”. Inicjatorem pomysłu i pomyslnego finału jest Stanisław Dworak – Przewodniczący Regionalnego STK w Rzeszowie.

O godzinie 15-ej goście zbrali się w mniejszej sali, gdzie minutą ciszy uczcili-

śmy pamięć członków, których nie ma już wśród nas. Delegacje z terenowych Stowarzyszeń skupionych w federacji – Radzie Krajowej RSTK złożyły na ręce Pawła Soroki i Stanisława Dominiaka listy gratulacyjne, kwiaty i upominki. Powinnowania przekazali i okolicznościowe prezenty wręczyli: Jacek Maliszczak Przewodniczący Zarządu Jaworznickiego STK, Stanisław Dworak – Przewodniczący Zarządu Regionalnego STK w Rzeszowie, Jan Tarajko sekretarz Zarządu RSTK woj. lubelskiego z siedzibą w Świdniku, Teresa Orłowska – Przewodnicząca STK Zagłębie w Będzinie, Czesław Ganda – Przewodniczący Zarządu RSTK w Gorzowie Wlkp., Krystyna Wulert – Przewodnicząca Zarządu RSTK w Byd-



goszczy, Jacek Jeleń – członek Zarządu RSTK w Chełmku, Jerzy Demski – Przewodniczący Zarządu Regionalnego STK „Grupa na Zamku” z Oświęcimia, Zdzisława Gacek – Przewodnicząca Małopolskiego STK w Krakowie, Alicja Chruścińska – członek Zarządu RSTK w Przemyślu oraz Izabela Monika Bill – sekretarz Wrocławskiego STK.

Zanim słońce opuściło powiekę zachodu na Warszawę, poczci z walizkami pełnymi wrażeń, inspiracji i przyjaźni opuścili Dom Literatury. Plac Zamkowy przywitał nas popisami tanecznymi ognia oraz gwarem, który łechtał poetyckie podniebienia smakiem na wieczorne

wiersze. Poszliśmy więc w tan z tym czerwcowym wodzirejem – gwarem, który mówił do nas każdym dźwiękiem, kolorem, szelestem, słowem. Klimat, jaki wynieśliśmy z odchodów 40-lecia Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, był tak niepowtarzalny jak wianki na głowach kobiet mijających pomnik Syrenki. Wieczór przyniósł sentymeny wersów, skrawki uśmiechów, echa przyjacielskich słów i puentę tęsknoty, że oto już minęło 40-lecie, ale my już czekamy na kolejne jubileusze, jak kamienice na warszawskim rynku na znajome twarze turystów.

Izabela Monika Bill



Wystąpienie szefowej Galerii Piecowej Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury Katarzyny Puczyłowskiej



Nikodem Polak – Zastępca Dyrektora Departamentu Mecenatu Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu wręcza Honorowe Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”



Uczestnicy uroczystości jubileuszowej przed Domem Literatury w Warszawie: od lewej: Paweł Soroka, Nikodem Polak, Jacek Jeleń, Ryszard Szpakowski i Jan Tarajko

35 lat działalności artystycznej, 15 lat twórczości literackiej



W dniu 30 czerwca bieżącego roku w Klubie Turkus w WDK w Rzeszowie odbył się Jubileusz 35-lecia działalności artystycznej, w tym 15-lecie twórczości literackiej Marii Rudnickiej, poetki, pieśniarki, hafciarki i animatorki kultury – długoletniej studentki Uniwersytetu Trzeciego Wieku, członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Związku Żołnierzy Wojska Polskiego i Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Uroczystość przygotowały Danuta Pado z WDK, Ewelina Łopuszańska z RSTK-a i Ewa Jaworska-Pawełek z Klubu 21 BSP. Ewelina Łopuszańska prowadziła całą imprezę i zaprezentowała sylwetkę Jubilatki, przypominając jej dorobek artystyczny i twórczy.

Następnie wojewoda podkarpacki Ewa Leniart wręczyła Marii Rudnickiej medal Zasłużony Kulturze Gloriosa Artis i list gratulacyjny oraz dodała kilka słów z życzeniami dalszej owocnej twórczości. Prezes RSTK Stanisław Dworak, też krótko poinformował o działalności naszego Stowarzyszenia.

Po części oficjalnej zaczęła się część poetycko-muzyczna. Na wstępie Maria zaśpiewała piosenkę „Fale Dunaju”. Następnie były recytowane wybrane wiersze Marii, przez członkinie RSTK Jadwigę Buczak, Grażynę Śliptic i Stanisława Dworaka. Wiersze były przeplatane piosenkami solistek z Grupy Wokalnej z Klubu 21 BSP pod kierunkiem Ewy Jaworskiej-Pawełek. Na zakończenie Jubilatka zaprezentowała wiersz z nowego tomiku „Pod niebem Rzeszowa” i zaśpiewała cygańską piosenkę „Jedno jest niebo”.

Otrzymała wiele bukietów kwiatów, między innymi od dyrektora WDK Damiana Drąga oraz od delegacji z UTW wraz z dyplomem dla Jubilatki. Ponadto list gratulacyjny od kierownika Klubu Karton – Józefa Tadli.

Impreza odbywała się w przyjaznej atmosferze. Jubilatka podziękowała prowadzącej Ewelinie Łopuszańskiej, dyrekcji WDK oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania imprezy, między innymi prezesowi Stanisławowi Dworakowi za zorganizowanie poczęstunku i publiczności za liczne przybycie.

M.R.



Maria Rudnicka i Stanisław Dworak – przewodniczący RSTK w Rzeszowie

MARIA RUDNICKA

– autorka 32 tomików poetyckich, dwóch książek wspomnieniowych i śpiewnika. Nagrała dwie płyty CD-R w Studiu Muzycznym Tadeusza Ingłota w 2013 i 2015 z piosenkami w jej wykonaniu. Śpiewała w trzech chórach, aktualnie należy do Grupy Wokalnej RSTK-a.

Aktywnie działa w trzech sekcjach: literackiej, wokalne i plastycznej. Na jej dorobek artystyczny składają się między innymi serwetki Richelieu i obrazy wyszywane na kanwie. Organizowała wystawy indywidualne i brała udział w wielu wystawach wspólnych. Swoje wieczorki autorskie uświetniała przerwami muzycznymi we własnym wykonaniu. Na temat nowych tomików wydanych w czasach pandemii miała kilka wywiadów w Radiu Rzeszów z redaktorką Anną Leśniewską.

Za całokształt swojej działalności otrzymała w 2015 – nagrodę Województwa Podkarpackiego, w 2016 – honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej, w 2018 – nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa, w 2019 – akt nadania Honorowego Słuchacza w dowód uznania za szczególne zaangażowanie, dokonania i wspierania działalności UTW UR w Rzeszowie. Działając na rzecz ZZWP otrzymała między innymi honorową odznakę Za zasługi dla ZZWP w 2014, brązowy krzyż zasługi w 2017, specjalne wyróżnienie wpis do Honorowej Księgi dla Wojewódzkiej Organizacji ZZWP w Rzeszowie w 2019 r.

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 8

dokończenie ze str. 1

Kolokwializm (z łac. *colloquium* „rozmowa” od *colloqui* „rozmawiać”, *col-* „współ-” i *loqui* „mówić”), potoczizm – wyraz, wyrażenie lub forma składni – stosowane wyłącznie w języku potocznym, zwykle w mowie, w życiu codziennym, a jednocześnie w sytuacji, gdy nie ma wymogu dbałości o zgodność przekazu z rejestrem wysokim języka standardowego czy też nazewnictwem specjalistycznym.

Kontrast – zabieg stylistyczny polegający na przedstawieniu pewnego zjawiska poprzez ukazanie na tle lub obok zjawiska zupełnie odmiennego. Takie zestawienie przeciwieństw służy uwydatnieniu cech charakterystycznych opisywanego zjawiska czy obiektu. Zabieg ten zastosował np. Ignacy Krasicki w bajce „Malarz” lub Jan Kochanowski w *Trenie VIII*.

Legenda (*coś, co należy przeczytać; coś do czytania*; od łac. *legere* – czytać) – opowieść albo zbiór opowieści o postaci czy postaciach historycznych (lub też uważanych za historyczne). Zazwyczaj przekazywana w formie ustnej na długo przed utrwaleniem na piśmie. Legendy opowiadają o mędrcach, świętych, władcach, politykach, wojownikach lub innych popularnych bohaterach. Składają się często z nieprawdopodobnych albo nierealnych motywów. Różnią się od mitów tym, że mają podstawy historyczne i opowiadają o ludziach, a nie bogach – chociaż niekiedy różnica trudna jest do wytyczenia.

Limeryk (ang. *limerick*, od miasta Limerick w Irlandii) – miniaturka liryczna; nonsensowny, groteskowy wierszyk o skodyfikowanej budowie:

- pięć wersów o ustalonej liczbie sylab akcentowanych (w klasycznym limeryku wersy I, II i V liczą po trzy zestroje, a wersy III i IV – po dwa),
- układ rymów *aabba*,
- główne metrum: anapest lub amfibrach,
- nazwa w klauzuli pierwszego wersu (podstawa rymu a).

Utwór ten, który pod względem treści jest rymowaną anegdotą, ma też zwykle stały układ narracji:

- wprowadzenie bohatera i miejsca, w którym dzieje się akcja, w pierwszym wersie,
- zawiązanie akcji w wersie drugim (często wprowadzony jest tu drugi bohater),
- krótsze wersy trzeci i czwarty to kulminacja wątku dramatycznego,
- zaskakujące, najlepiej absurdalne rozwiązanie w wersie ostatnim.

Z. M.

Opracowano na podstawie pl.wikipedia.org

35 lat Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach

12 czerwca 2021 r. na Ośrodku Wypoczynkowym Paprocany odbył się XVII Plener Malarski „Malować każdy może, Paprocany 2021”, połączony z obchodami 35-lecia powstania Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach, zorganizowany przez STK w Tychach przy udziale współorganizatorów MCK Tychy i MO-SiR Tychy.

Przewodniczący Rady Krajowej RSTK prof. ucz. dr hab. Paweł Soroka wręczył odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i Dyplom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Dyplomy Przewodniczącego Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie. Odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Władysława Gawłowska, Teresa Prejs i Bohdan Robert Ginglas, dyplom ministra Aneta Mlaś, a dyplomy Rady Krajowej RSTK Małgorzata Musz, Halina Stanicka, Zbigniew Czarniecki.

W plenerze wzięli udział członkowie STK w Tychach

oraz zaproszeni goście: RSTK Chelmek, RSTK „Grupa na Zamku” Oświęcim, STK w Jaworznie, Klub +55 Tychy, FRES w Tychach, Przewodnicząca Tyńskiej Rady Seniorów oraz sympatycy stowarzyszenia.

Prezes STK w Tychach przypomniał krótką historię stowarzyszenia.

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tychach powstało 27.01.1986 r. jako koło nr 12 Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury

woj. katowickiego. Pierwszym przewodniczącym był Janusz Chwałek. W dniach 1 i 2 kwietnia 1989 r. w Teatrze Małym w Tychach odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów RSTK z udziałem m.in. przewodniczącego Narodowej Rady Kultury prof. Bogdana Suchodolskiego. W 1990 r. kolejnym przewodniczącym został Józef Skupin, który doprowadził do uzyskania przez koło osobowości prawnej w kwietniu 1991 r. i od tej pory koło nr 12 zmieniło nazwę na Robotnicze Stowarzy-

szenie Twórców Kultury w Tychach.

W 1993 r. ponownie przewodniczącym został Janusz Chwałek, a 1995 r. Daniela Cyrań, za której to kadencji w dniu 20.02.1997 r. zmieniono nazwę Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury na Stowarzyszenie Twórców Kultury. W dniu 25.06.2001 r. stowarzyszenie otrzymało numer KRS. W 2005 r. przewodniczącym został Andrzej Klich, a w 2008 działalność została zawieszona. W 2009 r. działalność wznowiono i przewodniczącym został Andrzej Ryszard Czerwiński.

Działalność tyńskiego stowarzyszenia jest różnorodna, a jej efekty widoczne szczególnie wtedy, gdy mieszkańcy miasta i regionu mogą zobaczyć obrazy podczas malowania w plenerze oraz na wielu wystawach w galeriach. Na przestrzeni lat wielu naszych członków zostało odznaczonych odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz Medalem im. Jakuba Wojciechowskiego Za Zasługi dla Kultury Robotniczej.

Andrzej Czerwiński



Uczestnicy uroczystości 35-lecia STK w Tychach

Trzecie życie *Rapsodii Gdyńskiej* Zbigniewa Jabłońskiego

W Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni w dniu 10.06.2021 miało miejsce uroczyste wodowanie trzeciego wydania „Rapsodii Gdyńskiej” Zbigniewa Jabłońskiego, które tym razem ukazało się w wersji polsko-angielskiej z tłumaczeniem Magdaleny Makowski. Książkę w twardej okładce wydała Oficyna Verbi Causa Małgorzata Sokołowska z ilustracjami Bronisława Grzegorzcyka.

Komandor lek. med. Zbigniew Jabłoński wielokrotnie był za granicą, najpierw jako lekarz i oficer Marynarki Wojennej w misjach pokojowych Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Egipcie i Libanie, a później jako turysta, a także tenisista, biorący udział w mistrzostwach świata lekarzy seniorów. Rodowita gdynianka Anna Radzikowska-Folkerth tancerka debiutująca kilka lat temu w Teatrze Ekspresji Wojciecha Misiuro w Gdyni, prowadząca obecnie prestiżowe Studio Tańca w Los Angeles, została nie tylko matką chrzestną „Rapsodii Gdyńskiej”, ale czytała po angielsku fragmenty utworów Zbigniewa Jabłońskiego, a także – ku radości publiczności, zatańczyła kilka razy tango argentyńskie w parze z Jarosławem Chojnackim z Gdańska.

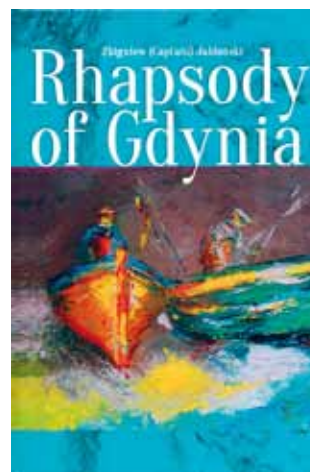
Jak wyznał poeta „Rapsodia Gdyńska” cieszy się wciąż sporym zainteresowaniem nie tylko gdynian. Okazuje się że w roku 95-lecia praw miejskich Gdyni jest też cenionym upominkiem dla osób, które odwiedzają to nadmorskie miasto.

W trakcie spotkania uczestnicy mieli okazję usłyszeć pieśń „Madonna Swarzewska” do słów Zbigniewa Jabłońskiego i muzyki Czesława Grabowskiego w wykonaniu chóru „Trinitatis” z Gdyni, odtworzoną z filmu nakręconego przez autora. Zbigniew Jabłoński bowiem oprócz pasji literackiej i tenisowej, para się również amatorskim filmowaniem i dysponuje sporym zasobem filmików video z podróży, które czasem pokazuje podczas swoich spotkań autorskich.

Trzeba z uznaniem przyznać, że w czasach kiedy poezja zalega półki księgarskie i „nie schodzi”, a poetom coraz trudniej jest znaleźć wydawców na swoje dzieła, Zbigniew Jabłoński mimo swoich 81 lat, wciąż pisze i publikuje. Zawdzięcza to swemu talentowi literackiemu i zapotrzebowaniu czytelników, ale także licznemu gronu przyjaciół, którzy chętnie sponsorują jego twórczość i którym dziękował podczas wodowania Rapsodii oraz zamieścił ich nazwiska w tomiku.

Po dedykacje do zakupionych książek ustawiła się kolejka miłośników jego poezji...

Tekst i zdjęcia: Henryk Polchowski



Anna Radzikowska-Folkerth i Zbigniew Jabłoński



Redakcyjne Newsy czyli Nasi na Parnasie

W czerwcu został rozstrzygnięty XLI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Jabłoni '2021” zorganizowany przez Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną im. Wacława Skarbmira Laskowskiego w Grójcu. Miło nam, że w gronie jury znaleźli się redaktorzy naszej gazety **Paweł Soroka** (przewodniczący) i **Zofia Mikula** oraz **Robert Tondera** – aktor, reżyser, poeta.

Jury konkursu przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: I nagrodę i nagrodę specjalną za zestaw wierszy o tematyce grójeckiej otrzymała **Kamila Szmigiel**, II nagrody nie przyznano, III nagrodę – ex aequo otrzymali **Wioletta Jaworska** i **Małgorzata Borzeszkowska**. Cztery równorzędne wyróżnienia otrzymali: **Mirosław Kowalski**, **Piotr Macierzyński**, **Tytus Kamil Rolski**, **Piotr Zemanek**.

Natomiast **Majka** Maria Żywicka-Luckner w konkursie poetyckim „O złote pióro Asklepiosa” organizowanym przez OIL w Warszawie wraz z pozostałymi członkami jury Alicją Patey-Grabowską i Bożną Hoffman nagrodziła poetki, które

gościły na łamach Własnym Głosem: **Katarzynę Wierzbicką** i **Aldonę Kraus**.

Pierwsze miejsce w Turnieju Jednego Wiersza organizowanego przez SAP II w Warszawie, za wiersz *Czytaj ciszę* otrzymał **Krzysztof Zdunek**, tuż obok (III miejsce) wierszem *Aresztowane ptaki* uplasowała się **Mira Umiastowska** – obydwójce autorzy z WSTK.

W dniu 30 czerwca 2021 r. Honorową Nagrodę Zarządu ZLP w Rzeszowie za zbiór poetycki „Wierszariusz słowiański” otrzymała **Izabela Zubko**. Recenzja nagrodzonej publikacji, którą napisała **Maria Bednarek**, została wydrukowana w ubiegłorocznym numerze naszego pisma (1/2020/110). „Wierszariusz słowiański” jest poetycką odpowiedzią na „Bestiariusz słowiański” – zbiór historii o istotach ze słowiańskich legend, mitów, baśni i podań autorstwa Witolda Vargasa oraz Pawła Zycha. Poetka nad publikacją pracowała przez kilka lat, studiując opracowania tematyczne.

Pozostali nagrodzeni Nagrodą Honorową Zarządu ZLP w Rzeszowie: **Marta**

Gdula-Żukowicz za zbiór poezji „Ślady życia”, **Stefan M. Żarów** za „MENSURA HOMINIS – dziennik małopandemiczny”, **Danuta Heller** za promocję literatury na łamach „Kuriera Białowskiego” ODK „Karton”.

„Złote Pióra” rzeszowskiego Oddziału ZLP otrzymali: **Wiesław Hop** za powieść kryminalną „Długa noc”, **Dominik Ćwik** za zbiór poezji „Cierpliwość niespokojna”, **Mirosław Grudzień / Małgorzata Żurecka** za przekład literacki tomu wierszy greckiego poety Manolisa Aligizakisa „Nostos and Algos / Powrót i ból”, **Tadeusz Maslyk** za działania na rzecz literatury i wkład w kulturę Podkarpacia.

Nagrodę Honorową Prezesa Oddziału otrzymała: **Wiktoria Serafin** za promocję poezji.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Redakcja

Redakcja poleca blog poświęcony naszemu koledze śp. **Markowi Słykowi** – www.marekslyk.com

Trzy AGApity



„Powiedziany koniec świata” zdarza się każdemu, w każdych czasach, niezależnie od marzeń i sprawności języka. Poczucie siebie – wypraktykowane własnymi wyborami, czasami jednokrotnie konsekwentnymi – niesie ze sobą ból istnienia. Wybudzani przez strach lub zamknięci na samoświadomość brniemy w niewytłumaczalne poczucie spełnienia, które zakończy się w nieodkrytym czasie.

Kiedy już pomrzemy

Kochanie

Nasze słowa będą

Krążyć pod gwiazdy

(Szepcy chichy)

Koniec jest nieunikniony – więc poczuj go w sobie, upewnij się, że zostaniesz choć w słowach „krążących pod gwiazdy”. Upewnij się, zanim „płuca delikatne jak serwetka” „zajmie czad i dym” – zanim świat obciąży nas tak bardzo, że damy mu fory.

Tamta dziewczynka, kiedyś zastabła i wypadła z okna,

poszybowwała w betonowych koszulkach do nieba

(Puszka po ambrozji)

Słowa przeciw słowom – strach przeciw nagłym stanom „betonienia”. Potrzebujemy osadzenia, miejsca sprawiedliwego i własnego. Poszukujemy – na niepewnych wodach Oceanów, na zasłanych tajemnicami Ładach, w nie naszym Kosmosie. Chcemy wiedzieć...

Szklana kula może być figurą doskonałą, mieścić los każdego z nas – ubywaających, przybywających [...]

(Spalony ryż)

Szklana kula, karty Cyganki, ważkie przepowiednie – wszystko przeciw – jak niebezpieczne tratwy uginające się pod odpowiedzialnością słowa. Sadowiąc siebie „szukamy odtrutki” na nienawiść, sarkazm, zmarnowane talenty, na zardzość, obmowę... i smutek. Czekamy na antidotum – kroplę czegoś.

Matko Boska

Z siną tęczą pod oczami

Przeprasz swego pana doktora

(Z siną tęczą)

Czy starczy jeszcze siły i czasu na przenikliwe spojrzenie w lustro przed „powiedzeniem końca świata”?

Aga TomHa

Jan Tulik, *Tratwy Nostradamusa*

GREMIUM



W siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury odbyło się /19 czerwca 2021 r./ spotkanie członków Studenckiego Centrum Literackiego GREMIUM z okazji 45-lecia jego powstania. Studenckie Centrum Literackie GREMIUM działało w latach 1976–1980. Powstało jako kontynuacja Kickiego Salonu Poetyckiego. Jego siedzibą był Klub Studencki Uniwersytetu Warszawskiego UBAB przy ul. Kickiego 12 w Warszawie. Pomysłodawcą nazwy GREMIUM był wybitny polski poeta Stanisław Grochowiak, który jako gość uczestniczył w zebraniu założycielskim Studenckiego Centrum Literackiego w dniu 19 czerwca 1976 r. GREMIUM skupiało kilkudziesięciu poetów, prozaików, krytyków lite-

rackich i tłumaczy literatury polskiej. Co roku organizowało Warszawskie Konfrontacje Poetyckie. Posiadało oddziały terenowe w Szczecinie, Bydgoszczy i w



Uczestnicy spotkania członków „Gremium” w dniu 16 czerwca 2021 r.

Gnieźnie. Jego członkami byli m.in. Lech J. Majewski – obecnie wybitny polski reżyser filmowy i poeta, Anna Nasiłowska – obecnie Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Paweł Soroka, Józef Andrzej Grochowina, Henryk Sekulski, Jan Jastrzębski, Marian Yoph-Zabiński, Stanisław Ćwik, Andrzej Nowak, Marek Jędrzejewski, Jan Machynia. Niektórzy członkowie GREMIUM znaleźli się w Komitecie Założycielskim Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które we wrześniu 1980 roku dało początek ruchowi Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury – istniejącego do dziś. Jego organem jest czasopismo „Własnym Głosem” – www.wlasnymglosem.pl

P.S.

Przez Godzinke

Amatorski teatr seniorów „Przez Godzinke” powstał w 2013 r. z inicjatywy kierownika placówki Biblioteki Publicznej w Warszawie – Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży nr 14 przy ul. Młynarskiej 35A. Pod kierunkiem bibliotekarzy tworzą go uczestnicy Klubu Czytelniczego „Godzinka w dobrym towarzystwie”. Zaproponowano klubowiczom nową formę aktywności kulturalnej, która byłaby szansą na niecodzienną formę spędzania wolnego czasu. Zostali zaproszeni do wyjątkowej przygody, jaką jest realizacja teatru. Członkowie grupy chcieli realizować swoje pasje, umiejętności sceniczne i z odwagą podjęli nowe wyzwania aktorskie.

W trakcie kolejnych spotkań seniorzy dyskutowali i przedstawiali swoją wizję sztuki, opowiadali o swoich oczekiwaniach i umiejętnościach oraz trudnościach, których się obawiali. Grupa jednogłośnie zdecydowała, że najważniejsze dla jej identyfikacji będzie przygotowanie własnego tekstu przedstawienia, podjęła się go napisać jedna z członkiń klubu. Powstał scenariusz, odwołujący się do doświadczeń życiowych seniorów oraz wydarzeń charakterystycznych dla działań klubu czytelniczego. Od wielu lat mam wielką przyjemność być jego członkinią. Role miały oddawać charakter każdej z grających osób, jej potrzeby emocjonalne, osobowość. Wspomnienia, podane propozycje i sugestie seniorów uwzględniono w scenariuszu. Zostały rozdane role dwunastu osobom, które z wielkim zaangażowaniem i powagą podszły do przedsięwzięcia. Moja rola sprowadziła się do napisania wiersza. Powstał utwór pt. „Gimnastyka”. W sztuce przedstawiam go recytując, używając rekwizytów, wywołujących duże zainteresowanie widzów.

Pierwsze przedstawienie pt. „Wcale nie” grupa teatralna zaprezentowała publiczności 6 czerwca 2014 r. Na premierę aktorzy zaprosili rodzinę, przyjaciół, dyrekcję i pracowników wolskich bibliotek. Druga prezentacja odbyła się w październiku 2014 r. na scenie Domu Kultury „Działdowska” w Warszawie. I tak to się zaczęło i trwa nadal. To jest jak z książką, gdy nad nią pracujemy. Najpierw nad



24 maja 2019r. - scena Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr. 25 w Warszawie.



Od lewej: Natalia Miłogurska - gość z Ukrainy; Jolanta Grotte-wrozka - WSTK; Krystyna Rejman - WSTK; Izabela Zubko - WSTK; Maria Bednarek - WSTK; Elibieta Czajka - SAP

tekstem, dalej przychodzi czas na skład i oddanie do druku. Najpiękniejszym momentem jest, gdy trzymam ją w rękę, pachnącą świeżym drukiem i słyszę szelest kartek, gdy pierwszy raz otwieram. Spełnienie całkowite jest wtedy, gdy z zainteresowaniem sięga po nią Czytelnik. Wtedy zaczynam myśleć o napisaniu następnej, a ta sama rodzi się w głowie. Książka, książkę zawsze rodzi... jak kobieta swoje dzieci.

Tak jest również z naszą grupą teatralną. W 2017 roku śmiało postawiłam pierwsze kroki na scenie realizacji nowego przedsięwzięcia scenicznego. Z odwagą, nadzieją, zaciekawieniem i ogromną radością postanowiłam się zmerzyć z nowym wyzwaniem. Tym razem było inaczej, międzypokoleniowo. Szeregi seniorów-aktorów zasilone zostały przez młodych amatorów sztuki teatralnej. Jako że biblioteka upodobała sobie literaturę

fantastyczną, wystawiliśmy jedną z najpiękniejszych klasycznych baśni „Kopciuszek”. To historia, którą wszyscy znamy. Opowieść o zwycięstwie miłości nad chciwością. Jest ona skierowana nie tylko do najmłodszych, niesie ze sobą uniwersalne przesłanie, to przecież opowieść o megalomanii, chciwości, materializmie, ale także o uczuciach, nadziei, skromności, nagrodzie i karze. Umiar i prostolinijność młodej dziewczyny pokonują wyrachowanie innych ludzi. Dają nadzieję i umacniają w nas wiarę, że skromność i mądrość pokonają zło. A czekać na swojego księcia można w każdym wieku. Choć w przedstawieniu brało udział wielu aktorów-amatorów, grupa poradziła sobie znakomicie, spotykając się z wielkim uznaniem i gromkimi brawami widzów. Odniosła sukces. Wielką przyjemność sprawiła mi moja rola, wróżki, w którą pragnęłam się wcielić całą duszą i

przedstawić w najlepszy sposób. Czy mi się udało? – myślę, że tak.

Grupa, odczuwając akceptację i słysząc dobre słowa, postanowiła pracować z większym zaangażowaniem i nadal spełniać swoje pasje. Tym razem wystawiła sztukę „Czekoladki” autorstwa Bożeny Kupis-Kucharskiej. W kobiety, różne i słodkie jak czekoladki, wcieliły się uczestniczki teatru. Jest to komedia kryminalna, będąca satyrą na kobiece przyzwyczajenia: pięć kobiet i pięć tak bardzo różniących się od siebie charakterów oraz zaskakujące historie rodzinne w tle... Pokaz premierowy odbył się 24 maja 2019 r. na scenie Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 25 przy ul. Żytniej 64 w Warszawie. Sztuka trafiła do serc widzów. Role kobiet, przez nas zagrane, wprawiły w dobry nastrój publiczność. W sztuce przydzielono mi rolę Laury, kobiety światowej. Widząc duże zainteresowanie wystawieniem „Czekoladek” postanowiliśmy pójść dalej z przedstawieniem, dotrzeć do innych środowisk; do miejsc, gdzie mieszkają starsi ludzie. Sztuka jest wesoła i poprawia nastrój człowieka. Odwiedziliśmy D.D.P.S. przy ul. Sapieżyńskiej w Warszawie, na Ursynowie; D.P.S. przy ul. Świętojerskiej w Warszawie... Trudno naraz wymienić wszystkie miejsca, ale myślę, że to co dajemy drugiemu człowiekowi, dzieląc się naszymi pasjami, jest warte wspomnienia w tym artykule. Jak niewiele potrzeba, by uszczęśliwić drugiego człowieka, wystarczy słowo, gest czy kierowany serdeczny uśmiech, o czym przekonaliśmy się wielokrotnie, występując dla starszej publiczności, niemającej niczym możliwości wyjścia z domu. Radość, jaka pojawiała się na ich twarzach, była cenną, jakże wielką dla nas nagrodą.

Choć 2021 rok to trudny czas dla wszystkich, cały świat boryka się z pandemią, ograniczone spotkania, zamknięte teatry, kina... to grupa pracuje nadal, w formie-online. Przygotowaliśmy sztukę Bożeny Kupis-Kucharskiej pt. „Poprawka – czyli jak się pozbyć narzeczonej”, tu wcielam się w rolę Barbary. Serdecznie zapraszam w imieniu grupy teatralnej „Przez Godzinke”, zespołu Biblioteki przy ul. Młynarskiej 35A oraz własnym, na premierę sztuki w trzech częściach – 11, 12, 13 maja 2021 r. godz. 12.00 (w terminie późniejszym również będzie można ją obejrzeć) na stronie biblioteki „Fantasmagoria”.

Jolanta Maria Grotte

Dariusz Zejc

Najważniejsze są powroty o świtanie

Najważniejsze są powroty o świtanie, kiedy się zbliża następny dzień.
Ten co miał być martwy, bez ruchu aż do zniknięcia słońca,
ten w którym oczy miały patrzeć w bok.
Najważniejsze są powroty o świtanie.
Zamknięte oczy śpiących jeszcze nie widzą

Zamknięte serca śpiących jeszcze nie wiedzą,
Nie ma w nich czułości, drzemie w nich strach,
A on już nadchodzi – ochroniony.
Wyprostowany, patrzy śmiało
i żaden pies nie odważy się za nim biec.

W Bielsku-Białej będzie szlak papieski

Lokalna grupa historyków i działaczy społecznych w Bielsku-Białej złożyła wniosek w Urzędzie Miejskim w sprawie oznakowania miejsc związanych z rodziną św. Jana Pawła II i wytyczenia szlaku „Śladami rodziny św. Jana Pawła II w Bielsku-Białej”. Inspiracją do podjęcia takiego zamierzenia było stulecie urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II, oraz rozpoczęty w kwietniu br. proces beatyfikacyjny Emilii i Karola Wojtyłów – Jego rodziców. To niepowtarzalna okazja do przypomnienia i oznakowania związków papieża z regionem Bielska-Białej.

Inicjatorzy projektu historycznego szlaku podkreślili we wniosku, że związki Karola Wojtyły z naszym miastem sięgają trzech pokoleń wstecz. Obejmują zarówno Jego rodziców, jak i dziadków oraz pradziadków z obu stron. „W Lipniku urodził się Karol Wojtyła – senior, a w Białej obie Jego babki: Anna Maria z Przechków Wojtyłowa oraz Maria Anna z Scholzów Kaczorowska. W Białej mieszkał i pracował Maciej Wojtyła – dziadek papieża, pochowany na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim. W Białej urodziła się Olga – siostra Karola, zmarła tuż po urodzeniu. Natomiast w Bielsku, w Szpitalu Miejskim, pracował i zmarł w 1932 r. dr Edmund Wojtyła – brat przyszłego papieża. Nie ulega więc wątpliwości, że Bielsko-Biała należy do miast szczególnie związanych z dziejami rodziny Wojtyłów” – wyjaśniali autorzy w złożonym wniosku.

Proponowany szlak „Śladami rodziny św. Jana Pawła II w Bielsku-Białej” byłby uzupełnieniem miejsc już oznakowanych, związanych z posługą Karola Wojtyły jako biskupa krakowskiego, kardynała i papieża. Miejsc do oznakowania w ramach proponowanego projektu jest dwanaście. W planach inicjatorów pomysłu jest również opracowanie okolicznościowego folderu, przewodnika z informacjami, o wszystkich oznakowanych miejscach.

Projekt ten to ważna, warta zrealizowania inicjatywa, bo mieszkańcy naszego miasta są nierozdzielnie związani ze św. Janem Pawłem II poprzez beskidzką ziemię, która Go ukształtowała, przez korzenie, do których zawsze z dumą się przyznawał. Pozwoli mieszkańcom i odwiedzającym gościom poznać bogatą historię naszego miasta, tak mocno związaną z rodowodem rodziny Wojtyłów – naszego papieża, najwybitniejszego z rodu Polaków.

Przedsięwzięcie to spotkało się z przychylną oceną władz Urzędu Miasta. O terminie jego realizacji dowiemy się po uchwaleniu przyszłorocznego budżetu – informuje główny specjalista Wydziału Promocji i Sportu Urzędu Miasta.

Kilka miejsc związanych z Janem Pawłem II i Jego rodziną, upamiętnionych w Bielsku-Białej, można oglądać na zdjęciach w Galerii powyżej.



Tekst i fotografie:

Urszula i Andrzej Omyliński

Z pogranicza cudu

opowiadanie

My – już starsi wiekiem mężczyźni z Libiąża, często jeździmy rowerami w atrakcyjne miejsca tu w zachodniej Małopolsce, żeby zobaczyć stare budowle, dwory, kościoły z czasów Galicji. Niekiedy dziennie pokonujemy 20-30 km, jadąc obok stawów, w których miejscowi od wieków hodują karpie. Najstarsi z nas mają 81 lat... Pewnego razu, gdy było nas tylko trzech, najstarszy z nas Gustaw Brzeźniak, Kazimierz Szuszczyk i ja – Wiesław Koneczny, postanowiliśmy pojechać za Oświęcim, aby dalej jechać szlakiem drewnianych kościołów przez Polankę i Porębę. Mieliśmy jechać do Osieka, ale coś nas pokierowało, aby nie odbijać w prawo, ale pojechać prosto na Głębowice. Tam zeskoczyliśmy z rowerów i weszliśmy do przydrożnego lasu, gdzie zobaczyliśmy duży pałac, w połowie w ruinach. Ja zawsze ekspresyjnie czarnym cienkopisem rysuję historyczne zabytki, bo takie mam hobby, więc tam też zacząłem rysować ten zabytek. Moi koledzy, stojąc kilka metrów obok mnie, czekali aż ja skończę rysować i wspólnie wejdzimy pozwiedzać te malownicze ruiny. Rysując zastanawiałem się, kto był właścicielem tego pałacu... Nagle ktoś zza moich pleców przechodzi z prawej strony, może z dziesięć centymetrów od mojej prawej ręki, w której trzymałem cienkopis. Z początku myślałem, że to któryś z moich kolegów i miałem mu powiedzieć, żeby zbyt blisko nie przechodził, bo może mnie trącić w czasie rysowania. Odwróciłem się w stronę przechodnia i spostrzegłem, że to jakiś obcy, może 30 letni mężczyzna, który nam się nie uklonił i nie spojrzał na mnie (gdy rysuję to często słyszę „dzień dobry” od przechodzących ludzi, którzy też się zatrzymują, aby zobaczyć co rysuję, ten przechodzień tego nie uczynił). Minął mnie i był już oddalony około jeden metr ode mnie, a ja zawolałem do niego – halo! I ten obcy przechodzień zatrzymał się, ale swej twarzy do mnie nie odwrócił, tylko zapytał: Co pan chce? Więc zapytałem: Czy Pan wie, kto był właścicielem tego pałacu? Odpowiedział – wiem! To proszę mi powiedzieć – rzekłem do niego. Stojąc cały czas tyłem do mnie zaczął od 1546 r. wymienić nazwiska właścicieli aż do XX wieku. Gdy skończył i już chciał iść dalej, bo zrobił krok do przodu, a ja myśląc, że to jakiś oszust, który błyskawicznie wymyślił te nazwiska, powiedziałem: Czy mógłby mi pan jeszcze raz podyktować te nazwiska, a ja je tu sobie zapiszę na karteczce. Tak oczywiście po-

dyktuję je panu – odrzekł. I powoli te wszystkie nazwiska, które mi przed chwilą podał, teraz również mi wymienił. Powiedział też, że jest to zamek obronny już w ruinach, który w 1546 r. wybudował Jakub Gierałtowski. W 1960 r. właścicielem tego zamku i dóbr ziemskich byli Komorowscy, zaś w 1646 r. Jan Pisarzowski – sędzia oświęcimsko-zatorski, a w 1826 r. Ludwik Dunin z herbu „Łabędź”.

Gdy to wszystko spisałem, powiedziałem: Dziękuję panu! I spojrziałem w prawą stronę... Ale jego już tam nie było...

– Kto to był? Gdzie on jest? – Głośno krzyknąłem do moich kolegów.

– My nie wiemy. Jak się pojawił, tak szybko zniknął – z przerażeniem odpowiedzieli.

– Ale przecież widzieliście skąd przyszedł!

– Nie widzieliśmy, mówimy ci to już po raz drugi...

– On nagle się tu pojawił i nagle zniknął... Boże, jak to może być...

– To zapewne był jakiś duch – z przerażeniem odpowiedzieli.

Ja z początku nie wierząc, że to był duch, wbiegłem do najbliższych ruin, myśląc, że ten przechodzień gdzieś tam się ukrył. W szybkim tempie przebiegłem różne zarośla rosnące obok murów, a nawet spojrziałem do jednej z piwnic przedzamkowych i nigdzie go nie widziałem.

Gdy doszedłem do moich kolegów stojących bez ruchu w wielkim strachu, orzekli: – Uciekajmy stąd! Ten duch może nam coś tu uczynić. Wracajmy do domu...

Brzeźniak u siebie w domu całej rodzinie opowiadał o tym wydarzeniu. W nocy nie mógł spać, bo przed oczami miał tego ducha. Przez kilka dni opowiadał o nim sąsiadom i wielu innym ludziom.

Ta wieść rozniosła się wkoło. Filmowcy z Krakowa i Katowic przyjechali do nas i pojechaliśmy do Głębowic, by nakręcić film o nas, ale duch się nie pojawił.

Po pewnym czasie od tego niesamowitego wydarzenia, nasza grupa artystyczna „Pejzaż”, w której działałem miałam w Skawinie ustawioną wystawę obrazów. Tam w Domu Kultury na ścianie przed galerią na niedużych kartach papieru były spisane historie okolicznych miejscowości. Czytając je, doszedłem do Głębowic, gdzie były napisane nazwiska tych samych właścicieli tego zamku, które podał mi duch...

Wiesław Koneczny

Z Żeromskim w tle

Wywiad z prof. **Waldemarem Hładkim**
prezesem Unii Polskich Pisarzy Lekarzy



Panie Profesorze, znam Pana jako lekarza, poetę, barda, prezesa UPPL, a dzisiaj poznaję jako wielkiego społecznika, bo przecież to nasze spotkanie w Ciekotach związane z uczczeniem 100 lat ZLP i Stefana Żeromskiego, pierwszego prezesa ZLP, to Pana zasługa.

Pierwotny pomysł, aby uczcić 100 lat ZLP i Stefana Żeromskiego podsunęła Irena Kaczmarczyk, członkini Krakowskiego oddziału ZLP. Spędziliśmy z Irenką wiele godzin w naszej „Ziemiańskiej” dyskutując nad projektem, by przyjąć ostateczną wersję, tj. zagajnik 100 jodeł na 100 lecie oraz kamienny obelisk z tablicą upamiętniającą. I jest to nasz wspólny koncept. Kiedy zgodziliśmy się co do idei, podzieliłem się tą informacją z Anią (Pituch-Noworolską) i Markiem (Wawrzkiwiczem, prezesem ZLP) z pytaniem, czy taki plan akceptują. Była akceptacja.

Jaka była rola w tym z zamyśle ZLP na czele z jego prezesem Markiem Wawrzkiwiczem?

ZLP obchodził w zeszłym roku stulecie, zaplanowane spotkanie w Ciekotach było opóźnione o rok, nietrudno się domyśleć, że na przeszkodzie stała pandemia Covid-19.

Wróćmy w takim razie do pomysłów, projektów i ich realizacji.

W lipcu zeszłego roku we trójkę – ja, Irenka, Ania wyjechaliśmy do Ciekot na spotkanie z dyrektorem Wojciechem Purtakiem (Dyrektor Centrum Edukacji i Kultury „Szklany Dom” w Ciekotach). Podczas tej wizyty rodzi się mój pomysł ławeczek literackich, jednej UPPL, drugiej KO ZLP. Jest pełna akceptacja.

A kto zaprojektował obelisk wraz z tablicami na obelisku i ławeczkach?

Ja wykonałem projekt kamiennego obelisku i projekt tablicy na obelisk, oraz projekty tabliczek na ławeczki. Była akceptacja pań. Na tablicy napis: OK ZLP, UPPL, ZG ZLP zgodnie z moją sugestią.

Jak się domyślam, znając polskie realia, od pomysłu do realizacji droga zapewne była długa i niełatwa?

Tak rzeczywiście było. Zlecam wykonanie tablic i za nie płacę. Biorę z Irenką udział w kontaktach z nadleśnictwem Łągów w kwestii jodełek, potem sprawę kończę już sam. Jest dużo formalności. Ciągły kontakt z Ciekotami. Uzyskuję pozwolenie od konserwatora zabytków w Kielcach, pozwolenie od Wodociągów Kieleckich (teren zagajnika blisko ujęcia wody), starostwa w Kielcach i urzędu gminy w Masłowie. Załatwiam geodetę dla wykonania mapki terenu, bo akurat, niestety tego fragmentu terenu brakuje. Znajduję architekta w Kielcach, który wykonuje czynności projektowe i wyznaczenie miejsca na obelisk, zagajnik i ławeczki. Dostaje kontakt do firmy budowlanej, która zgadza się wykonać obelisk wg projektu. Również osadzenie betonowych ławeczek wymaga formalnej zgody co do miejsca i sposobu ich wkopania. Wreszcie się udaje. Szukam i kupuję ławeczki (firma pod Szczecinem, jeden z magazynów koło Radomia). Płacę za transport. Ławeczki przywożą do Ciekot. Wyjeżdżam kolejny raz do Ciekot dopiąć szczegóły, potwierdzić ustalenie miejsc. Wbijam kołki drewniane, maluję na czerwono miejsca wykonania projektu.

Spore wyzwanie logistyczne i przyznajmy także finansowe?

Pozostaje jeszcze kwestia organizacji wyjazdu i pobytu Ciekotach, zakwaterowania, wyżywienia, świętowania w trakcie uroczystej kolacji itp. Kontaktuję się z Panem Trębaczem, właścicielem agroturystyki i lokalnym działaczem. Dopinamy sprawy. Oplacam pobyt dwóm osobom i finansuję uroczystą kolację pięciu zaproszonym gościom.

A skąd wziął się, przynajmniej z perspektywy czasu – dobry pomysł – na zgranie terminu uroczystości z festiwalem Otwartej Książki organizowanej przez Centrum Edukacji i Kultury „Szklany Dom” w Ciekotach?

Przy podawaniu dyrektorowi Purtakowi harmonogramu zaplanowanych przez nas działań, to dyrektor podejmuje decyzję o wpisanie nas do programu festiwalu.

Wróćmy do spraw organizacyjnych, bo przecież sam projekt, nawet zaakceptowany, to nie wszystko.

Trzeba zaplanować szczegółowy program odsłonięcia obelisku, ławeczek, wystąpienia oficjeli i oczywiście koncertu. Potykam się wydawałoby się o blahe, ale przecież istotne przeszkody, jak na przykład brak szarf – przywożę je z Krakowa, czy umieszczenie tablic na właściwych miejscach.

Jak rozumiem nie był Pan Profesor w tych działaniach odosobniony?

Oczywiście, choć często się tak czułem. Na przykład Ania wybiera wiersze i pisze scenariusz, ja dopisuje oprawę muzyczną. Kontaktuję się z akustykiem w

Ciekotach, wysyłam listę sprzętową i proszę o przygotowanie właściwych mikrofonów, monitorów akustycznych i odsłuchów, statywów itd. Oprawa muzyczna to gitara i flet oraz kuranty chińskie. Wiersze recytują członkowie KO ZLP, ale także członkowie UPPL, choć informacja o tym nie została w żaden sposób przekazana, tak jak i fakt, że do Ciekot przyjechali poeci z ZLP i UPPL z Krakowa, Warszawy, Gliwic, Nowego Sącza, Głucholaz, Kielc i Zelowa.

Mimo, że uroczystość udała się wyśmienicie pod każdym względem (wiem, bo sama tam byłam) czuję w Pana słowach sporo gorzkości.

Włożyłem w to mnóstwo wysiłku, czasu i pieniędzy, ale ciągle mam wrażenie, że jakby mnie i nas członków UPPL wcale tam nie było.

Panie Profesorze, ale pozostaje przecież rzecz najważniejsza dla każdego człowieka, szczególnie tak twórczego – własna satysfakcja z podjętych działań i wdzięczność tych, którzy docenili wspaniałe trzy dni spędzone w Ciekotach. Dziękuję w imieniu własnym i wszystkich tam obecnych.

Rozmawiała Maria Świąder



foto: Majka Żwińska-Luckner

Witold Hreczaniuk

Pandemie dawniej i dziś

Początek lat dwudziestych XXI wieku w przyszłości przejdzie do historii jako czas pandemii, która wymknęła się spod kontroli naukowcom i rozpoczęła marsz śmierci po ziemi. Problem tylko w tym, że scenariusz jest taki sam jak w XIX i w poprzednich wiekach. Najstarsze zapiski z mojej okolicy mówią jak to z miasta liczącego z górą 100 osób zostały tylko dwie osoby. Najstarsi mieszkańcy naszej Bialskiej Gminy opowiadali o drogach morowych biegnących poza miejscowości i miastami, by uniknąć zakażenia. Pamiętamy obrazy średniowiecznych miast z filmów historycznych, w których przy masowych zgonach palono ciała na stosach lub chowano bez trumien w jednej zbiorowej mogile. W minionych wiekach śmiertelność była tak wielka, że ciało nie miało kto pogrzebać. Zbierano szczątki ludzkie po zarazie i umieszczano w jednym miejscu. W ten sposób powstały słynne kaplice czaszek w Europie. Szczególnie bogate znajdują się w Czechach w miasteczku Kutna Hora. W byłych budynkach po Klasztorze Cystersów umieszczono Kościół Cmentarny, którego wnętrze wykonano z ludzkich kości ofiar dżumy. Misterne dzieło ofiar przyciąga turystów z całego świata i przytłacza widza o mocnych nerwach, wzbudzając mieszane uczucia. Po polskiej stronie mamy Kaplicę Czaszek w Kudowie Zdrój – Czermna. Bynajmniej nie jesteśmy wyjątkiem, podobnych miejsc w Europie i na świecie jest wiele. Podczas prac osuszających Kościół Parafialny w Gostomi pod wezwaniem „Aniołów Stróżów” odkryto szkielety ludzkie położone jeden obok drugiego na niewielkiej głębokości wzdłuż fundamentów kościoła. Świadczy to niezbicie, że ludzie ci zmarli podczas zarazy pochowani w zbiorowej mogile. Wszystkie szczątki ludzkie zebrano i pochowano na naszym cmentarzu po odprawieniu mszy świętej.

Przywołuję te wspomnienia nie po to, by nas jeszcze bardziej zestresować, lecz po to, żeby kpiący zdali sobie sprawę z zagrożenia jakie niesie Covid 19 i jemu podobne bakterie i wirusy. W poprzednich stuleciach epidemie zabierały całe populacje pustosząc Europę. Dla ludzi żyjących na przełomie wieku XX i XXI obecna sytuacja mogła na początku kojarzyć się z jakimś filmem „fantazy”, gdzie nieznany wirus z kosmosu nagle zaatakował naszą planetę. Jak to możliwe w dzisiejszych czasach przy tak rozwiniętej technice i medycynie? Przecież opanowaliśmy tyle epidemii bardzo groźnych chorób. Popatrzmy na to skąd wychodziły wszystkie tego typu zagrożenia. Na

pierwszym miejscu stawiam Azję z jej przeludnieniem i warunkami sanitarnymi. Bieda, głód i skandaliczne warunki sanitarne w przeszłości to źródło dawnych pandemii. Wirusy i bakterie przenoszą ludzie i zwierzęta. Najgroźniejsza z nich dżuma pojawiła się już w starożytności. Dotarła do Europy w XIV wieku powodując prawdziwe spustoszenie i powracała aż do XIX wieku. Nawiedzała Kraków, jeżeli prawdę podają źródła historyczne, 92 razy w ciągu wieków. Podobna sytuacja była z innymi dużymi stolicami w Europie takimi jak: Paryż, Londyn, Wiedeń, Rzym, czy Florencja. Powodem rozprzestrzeniania się epidemii w średniowieczu były fatalne warunki sanitarne. Miasta bez kanalizacji, gdzie fekalia płynęły ulicami. Żeby się poruszać używano specjalnych nakładek podwyższających obuwie. Ubój zwierząt odbywał się we Florencji bezpośrednio na moście rzeźników, obecnie złotym. Podobnie było w Paryżu i innych miastach. Wszelkie garnie umieszczano blisko rzek. Zanieczyszczenia i odpady wędrowały z okien domów na ulicę. Nic dziwnego, że szerzyły się wszelkie odmiany chorób zakaźnych.

W 1974 mojemu kuzynowi udało się odwiedzić Libię Kadafiego i przyjechał nią zafascynowany. Wiesz jaka tam była kultura – opowiadał z wypiekami na twarzy. Odkryto spichlerze ze zbożem, które miały 2000 lat. Łazienki i toalety splukiwane wodą. W tym momencie kuzyn zapomniał o świetności Cesarstwa Rzymskiego, Starożytnym Egipcie, czy wreszcie Grenadzie. Nic dziwnego, że wczesne średniowiecze w Europie nazywano mrocznym nie tylko w literaturze. Georges Eugene Haussmann – znakomity urbanista, prefekt Sekwany (1853–1870), rozpoczął gruntowną przebudowę Paryża: przestrzeń, szerokie aleje, parki, proste ulice, place gwiaździste. Źródła podają, że przebudowano miasto w sześćdziesięciu procentach, dając znakomity przykład innym stolicom. Czyste ujęcia wody pitnej przyczyniły się do polepszenia warunków sanitarnych i zahamowania zakażeń przynajmniej tych pokarmowych. Wreszcie wyprodukowanie szczepionek na dżumę (czarną śmierć, zarazę morową) przez Aleksandra Yersina w 1894 r przyczyniło się do opanowania tej choroby. Prawdopodobnie dżumę do Europy przywieźli kupcy Jedwabnego Szlaku. Później dżuma docierała do nas na statkach handlowych roznoszona przez szczury i pchły żyjące na gryzoniach. Niewątpliwie była przenoszona przez walczące ze sobą armie. Tak jak to było

w 1629 r., kiedy zarządono rozejm między wojskami szwedzkimi i polskimi ze względu na chorobę wojska. Podobnie wiktoria wojsk polskich pod Wiedniem nie została zakończona tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Wiemy to listów Króla Polski Jana III Sobieskiego do Marysieńki, w których skarżył się na chorobę swojego wojska.

Ledwie uporano się z dżumą, to epidemia cholery zebrała żniwo wśród ludności i wojska. Na początku traktowano przypadki cholery niefrasobliwie do momentu, gdy zaczęli umierać wysocy rangą dowódcy wojsk rosyjskich i pruskich. Śmierć księcia Konstantego Romanowa w 1831 roku, feldmarszałka Iwana Dybicza Zabałkańskiego oraz marszałka wojsk pruskich Augusta von Gneisenau zmieniła sytuację. Dotychczas uważano cholera za chorobę biedoty. Nie mamy pewności czy Adam Mickiewicz nie zmarł na nią w Stambule. Jeśli chodzi o zjawiska zwiastujące epidemie, to jedną z nich był ocieplający się klimat. Podobnie jak w naszych czasach towarzyszyły mu klęski żywiołowe. Powodzie i huragany niszczyły uprawy i domostwa. Szczególnie wiek XIV był tragiczny dla Polski. Nieurodzaje powodowały głód, trudności w przemieszczaniu się na skutek zniszczonych dróg, przepraw i drewnianych mostów. Powodzie pustoszyły pola uprawne, a rzeki zalewały duże obszary pochłaniając miasta i wioski. Towarzyły im epidemie dziesiątkujące ludność Polski i Europy. Tylko na ziemiach Cesarstwa Rzymskiego były drogi bite, mosty i akwedukty budowane z kamienia i cegiel, by armia i kupcy mogli szybko przemieszczać się z jednego końca imperium na drugie.

Jako licealista bardzo lubiłem słuchać wspomnień mojego dziadka Jana Hreczaniuka – rocznik 1888, podoficera carskiej armii. Zapiski jakie wtedy zrobiłem, to mały skrawek historii Polski pod ruskim rozbiorem. Do wojska brano na dwadzieścia pięć lat. Jana wzięto do służby w 1910 roku i wysłano na Kamczatkę do 1914 roku. Od 1914 do 1918 roku jako żołnierz carski brał udział w działaniach wojennych na froncie Karpackim, przy zdobywaniu twierdzy Przemyśl. a później w działaniach frontowych nad Dźwiną na Litwie. Do dziś pamiętam przydział jednostki. Był to Mandżurski Batalion Kolejowy, wchodzący w skład 52 Pułku. Na froncie dziadek był w zwiadzie i ochraniał Sztab Dowództwa Korpusu. Po zakończeniu działań wojennych przeżył trzymiesięczną kwarantannę we Lwowie. Musieli przejść przez nią wszyscy żołnie-

rze, którzy wracali do Polski ze wschodu. Dziadek mówił, że to była cholera, ale tak naprawdę to nikt nie wiedział jak ją nazywać. Dziś już wiemy, że nie była to cholera, ale grypa Hiszpanka. Gazeta Lwowska pisała o nieznannej chorobie, która rozniosła się w maju, a ludność polską zaatakowała latem. Hiszpanka to nowa odmiana grypy, która pochłonęła więcej ofiar niż I wojna światowa. Może ktoś powiedzieć, że w żaden sposób nie można porównywać tych czasów. To prawda, można jednak znaleźć pewne podobieństwa. Większość epidemii, jak już wspominałem, powstało w Azji na terenie dawnych Chin – państwie o najwyższym zaludnieniu wtedy i obecnie. Kupcy szlakami lądowymi i morskimi roznieśli ją po świecie. Podobnie dziś, gdy świat stał się „globalną wioską”, to rozprzestrzenienie wirusa było kwestią kilku miesięcy. Następnym czynnikiem staje się globalne ocieplenie i kataklizmy z tym związane. Wydawałoby się, że w tak rozwiniętym technologicznie świecie to jest niemożliwe. Kiedy robimy przeszczepy, posługujemy się sztuczną inteligencją, odkrywamy i badamy nowe obszary kosmosu, to co może nam zagrozić? Nawet w najgorszym śnie nikt nie mógł przewidzieć podobnego scenariusza. Jak mikroskopijny wirus może wyrzucić świat do góry nogami? Nie wszystkim możemy sterować! Nie jesteśmy tak potężni jak nam się wydaje. Czy idziemy we właściwym kierunku? To jest pytanie i wezwanie dla przyszłych pokoleń. Jak nieoczekiwanie zmieniła się sytuacja w Polsce, Europie i na całym świecie. Nie ludźmy się, że od razu zaszczepimy całe narody, co już widać wyraźnie nie tylko u nas, ale też u naszych najbliższych sąsiadów. Wyrpedza nas wirus, kolejne coraz groźniejsze jego mutacje. Świat i największe jego potęgi gospodarcze nie nadążają ze szczepieniami. Naprawdę nikt od razu nie zaszczepi milionów ludzi. Nie ma tylu szczepionek. Zaczęliśmy szukać antidotum jak wirus rozpoczął inwazję po świecie w sposób błyskawiczny. Potrzeba lat testów i badań, aby opanować pandemię. Nie lekceważmy sprawy, jak czyni to wielu ludzi. Nie bądźmy niedowiarkami, że to tylko propaganda i sterowanie państwem przez poszczególne rządy. Uwierzymy, że covid 19 zabiera codziennie tysiące ofiar na całym świecie, a także u nas i naszych sąsiadów. Stąd nowe restrykcje i ograniczenia. Musimy być cierpliwi i zdyscyplinowani w naszym działaniu, a uda się nam pokonać pandemię. Zadanie to nie jest łatwe i doświadczamy go po raz pierwszy po stu latach nieobecności na tak niespotykaną skalę. Nie pozostaje nam nic innego jak wytrwać, czego sobie i państwu życzę choć wiem, że nie będzie to łatwe.

Zofia Kulig

Powroty

strzepuję
z powiek kinkiety horyzontów
zielenie uparcie
wspinają się po stokach
ponad lustrem wody
zabłąkana ważka
haftuje taniec ruchem posuwistym
czyjeś olśnienie
w gałęziach trzepoce
z przesmyków nieba
sączą się aksamity
jak okiem sięgnąć
witraży rozlewiska
nie mieszczą się
w brzegach leśnych malowideł
w otwartych oknach doliny
rozlane kobierce
zdają się szeptać kwieciste pacierze
dobrze mi tu
o każdej dnia porze
nawet teraz
gdy cienie wygaszają
ceprów zachwyty
a wierzchołki gór pasą się
w blasku księżycy
jak owce

Kiedyś

nie pytaj co wyzwala beczas
płynę na przelaj
w szaleństwie mroku świata
utknęłam
a bardzo pragnę przetrwać
gęstnieje zmęczenie
trudno omijać nieprzychylnie miejsca
są wszędzie
ostre kamienie ranią krok niepewny
może kiedyś
w rozdygotanych ciemnościach
świat rozżarzy się
i wyjdzie z obłędu
może zaczniesz wszystko od początku
być może
przyjdzie zapłacić
za to
że już nie boli

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY



Ice tea

Staliśmy na czerwonym
powiedziałaś zobacz
starość jest szurnięta
tak zużywa podeszwy
spojrzałem
starszy pan trzymał oburącz szmacianą torbę
nogę dosuwał do nogi jak z lęku przed odlotem
teraz i muzyka nie pasowała głośniej
wiesz – ja nie chcę tak kurczowo się trzymać
rozumiem ale jeśli w torbie jest chleb masło
i ona czeka z herbatą
zmieniło się światło

Marek spod Gorzowa

Ten wiersz jest mi dobrze znany. Doczekał się świetnego omówienia przez profesora Jerzego Madejskiego. Urzeka szacunkiem do słowa, dbaniem o styl i fenomenalną pointą. Polecam tak cenić słowo, jak robi to autor w tym wierszu.

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA! *polecane książki*Urszula Zajączkowska,
Piach

Ten zbiór wierszy wpisuje się w nurt eko-poezji, zaangażowanej w środowisko człowieka i relacji człowiek-natura. Wiersze tej botaniczki są wyrazem spostrzegawczości, wyczulenia, wyjątkowej wrażliwości na „żółte chorągiewki

sikor”, które „skrzydełkują opierzonymi wachlarzykami”. Świat bogaty budzi czytelnicią świadomość współistnienia – w każdym wymiarze.

Urszula Zajączkowska, *Piach*, Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2021

Małgorzata Lebda,
Mer de Glace

Tytułowy lodowiec – najdłuższy we Francji na północnych zboczach Masywu Mont Blanc w Alpach – od lat topnieje. Świat się kończy pisze autorka, a każdy w tym świecie jednak żyje i zmagają się z własnymi ograniczeniami. Ktoś nie może połknąć tabletki, ktoś jest w stanie tylko zapalić papierosa. Podchodzenie ludzi, zbliżanie się to metafora, którą każdy sam musi rozszyfrować. Serdecznie polecam poczytać tę bardzo ciekawą poetki. Znać Ją, to dla mnie wielka przyjemność.

Małgorzata Lebda, *Mer de Glace*, Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2021

40 lat Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury





Bożena Kaczorowska

– poetka, moderatorka i organizatorka spotkań poetyckich z cyklu „Inne Oblicze Poezji”. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Debiutowała tomikiem „Punkt obserwacyjny” (2013). Dwukrotnie nominowana w konkursie im. W. Iwaniuka do Nagrody Głównej za tomik (2011, 2013). We wrześniu 2016 roku ukazał się drugi tomik autorki, „Akty niedonoszone”, który został zakwalifikowany do nagrody im. Wisławy Szymborskiej (2017). Mieszka i pracuje w Warszawie.

Dziki owoc

Pamiętaj, że to dla Ciebie malowałam usta landrynką.

Konwalie są takie białe jak tylko biała potrafi być skóra Nastki. Doganiasz ją i zdyszany łapiesz za rękę. Ona śmieje się głośno i wyciąga z jabłka glizdę, mówi: zjedz, jak mnie kochasz! – Połykasz bez szemrania.

Nastka ma skórę gładką. Czujesz to, gdy strzepujesz piasek z jej kolan. Zamykasz oczy by zobaczyć dokąd ucieka plamka spod przymkniętej powieki. Ruchliwa niczym robak wykopany latem z ogródka ojca.

Teraz już wiesz, że choćby źdźbło trawy może stać się dla was początkiem świata. Łaskotać w policzek, gdy rozpinasz palce na jej słonecznym splocie.

Nosiciel sandałów. –

I była dla mnie jak ojciec i matka.

I była dla mnie jak miska z żarem.

Mika Waltari

Nawet tu, w ciasnych uliczkach Wenecji, gdzie szukam słońca, twoich rąk, tylko wilgoć liże stare kamieniczki.

Uciekłam, żeby pisać wiersze. Co mi przyszło z papierowych skrzydeł. Z ramion zmyślonych gondolierów. Wiosła pruły białe fale kartki, lecz tamta łódź nie przywiozła mi ciebie.

Znoszone zdjęcie w torebce na którym idziesz ze mną przez ciasne uliczki miasta. Niesiesz przerzucone przez ramię nasze sandały. Powiązane ze sobą kordonkiem rzemyków. Jak byś się bał, że się zgubią, rozdzielią...

Dziś wiem, że śmierć niczego nie zmienia, choć gra z nami w „nigdy”. Piszę do ciebie list, bo tylko tak możemy się spotkać. I przyjmę na siebie hostię wiersza.

Kropki jak perły w muszli. –

Zaczął się sezon i tłumy turystów zalały plac przed ratuszem. Dominowały krótkie sukienki i upał popychał nas w stronę wody.

Ze złotej klatki fontanny wyfrunęło pisklą woda i rozpostarło swe skrzydła. Wchodziliśmy w serpentyny kropel, w pulsujące wtryski deszczu.

Patrzyliśmy pod słońce, jak mały amor z mosiądzu sika na nas złotem. Kobiety o dużych piersiach schładzały tu szyję i dłonie. Kropki skrzyły się na skórze niczym perły w muszli.

Dotknij mnie wodo, wołałeś. Dotknij do żywego! Zrób to, zanim laserowe furie światła zmieszają zmysły, języki.

I wybuchniemy, jak magnolie w parku. Bo przecież o nic więcej nie chodzi;

jak tylko: o cały ten szum...

Dariusz Żarczyński

Jeszcze jesteś

Jeszcze jesteś tu ze mną czas jakiś
Między nami pogrubia się szyba
Chciałbym cofnąć się chociaż o tydzień
Tamte słowa i gesty powtrzymać

Dzisiaj ty już nie szukasz mej dłoni
Dzisiaj jeszcze poznajesz mnie obok
Nasze światy rozchodzą powoli
Każdy w swoją wieczorną samotność

Samolubnie już płacząc nad pustką
W myślach widzę deszczowy listopad
Zamiast tego pobędę znów z tobą
Ciesząc chwilą i czasem co zostało

Cóż ja mogę mądrego powiedzieć
Może lepiej zatrzymać te słowa
I położyć cię rękę na czole
Potem czule cię znów ucałować

Mam ten wiersz który wreszcie znalazłem
Przepisany w dziecinną laurkę
Szukam wciąż jeszcze tamtej melodii
Po tym skrawku co w głowie się tłucze

Jeśli znajdę to zagram ją nieraz
Wiecznie żywą jak dzieła klasyków
Obok zdjęć ją umieszczę w albumie
I zostaniesz mi piękną muzyką

Podziękuję ci jeszcze bez końca
I bez końca za smutki przeproszę
Jeszcze jesteś tu ze mną czas jakiś
Ukojenie od Boga wyproszę

Ewa Komenda

Przez

Przemykam życie pośpiesznie

zwiewnym tchnieniem
rozwichrzona jak nimfa

gnam i gnam

i nie mogę dogonić
dnia i siebie

w tym pędzie niepojętym

dla wskazówek zegara
potykam się popychana

jak ziarenko piachu

widzę świat

z poziomu krótkowidza

Pustynia

40 lat Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury



Wiesław Łuka

Być wszędzie, widzieć więcej

dokończenie ze str. 1

ziennie łatwo zaklasyfikować już jako literaturę faktu – czyli coś więcej niż dziennikarstwo prasowe. Ona pierwsza przekroczyła granicę między dziennikarstwem, a tak zwaną literaturą piękną; o tym więcej za chwilę. Teraz tylko należy zauważyć, że w tamtych czasach – czyli w okresie Pozytywizmu, Młodej Polski i w pierwszych dekadach XX wieku nie rozmawiano się poważnie o teorii dziennikarstwa, o jego gatunkach.

Pierwszym, wielkim, którego można określić jako rewolucjonistę gatunku był Egon Erwin Kisch. Kim on zresztą nie był w pierwszej połowie przeszłego wieku? Jego zdanie skierowane listownie we wczesnej młodości do przyjaciela F. Torberga mówi bardzo wiele o tym obywatelu świata: *Wierz mi, właściwie nic nie może się stać. Jestem Czechem, jestem Niemcem, jestem Żydem, jestem z dobrego domu, jestem chłopakiem z korporacji akademickiej. Coś z tego zawsze mi pomoże w życiu...* Miał rację – młodsze przecucie go nie zawiodło. Studenci dziennikarstwa (także moi studenci) dowiadują się o Kischu w pierwszych miesiącach studiów. Ci z nich, którzy marzą o reportażu jako przyszłym swoim, uprawianym jak najwcześniej, gatunku dziennikarstwa wiele razy czytają jego teksty z miłości do ich walorów poznawczych i formalnych. Czytają także z pragmatycznej wiedzy, jak należy pisać, by osiągnąć zawodowy sukces. Najpierw kilka zdań o człowieku. Nazywał siebie „szalejącym reporterem” i – powtarzam – „obywatel-lem świata”. Był również „szalejącą” osobowością. Zawrotna liczba kilometrów jego rozmaitych podróży po krajach i kontynentach na pewno była bliska paru długościom równika. Zostawił po sobie ponad trzydzieści książek i kilka tysięcy prasowych tekstów. Najgłośniejszy tom, to: *Jarmark sensacji*. Można znaleźć w jego „szalonym” dorobku i takie myśli: *Fanatycy wolności, marzący o równości, dali mi najwięcej ze swej cennej nienawiści wobec uprzywilejowanego społeczeństwa i szczerze im za to dziękuję...* Kisch miał wyjątkowo dobre kontakty w swoich dwóch stolicach, w Pradze i Berlinie – z półświatkami kobiet lekkiego obyczaju, łobuzów, złodziei i więźniów. Sam parokrotnie był zamykany, ale nie za łobuzerkę, lecz za poglądy bliskie komunistycznym. Był na przykład podejrzewany o współudział w podpaleniu Reichstagu w 1933 roku. Jako reportażysta przyzna-

wał: *Zawsze nęci mnie wejść tam, gdzie jest napisane wstęp wzbroniony...* Gdy go, jako początkującego reportażysty, wysłano, by napisał tekst o podpaleniu starego, praskiego młyna, w którym mieszkali bezdomni – zainteresował się twarzami nędzarzy i ich opowieściami o życiu. Za opis tego, co wtedy zobaczył i usłyszał, dostał pierwszą nagrodę w przedwojennym, praskim konkursie reporterskim. Kilka lat później, już podczas II wojny światowej, ogłoszono go światowym gigantem reportażu.

Mamy też swojego giganta tego gatunku, który dość szybko, w latach II Rzeczypospolitej zyskał przydomek „ojca reportażu” – jako autor i teoretyk. To oczywiście Melchior Wańkowicz. On pierwszy swoimi tekstami – ich formą i językiem – przekroczył granicę reportażu dziennikarskiego w kierunku właśnie tak zwanej literatury pięknej; wymyślił nie tylko reklamowe hasło „Cukier Krzepi”, ale także pojęcie – „reportaż literacki”. Już wczesne, przedwojenne teksty prasowe i książki pana Melchiora sprawiały pewną trudność co do oceny ich formy. O tej trudności pisał w latach trzydziestych przeszłego wieku Juliusz Kaden-Bandrowski. Broń Boże, nie pił z prozy kolegi po fachu, ale przyznawał, że reportaże z podróży Wańkowicza do Ameryki Środkowej (książka *Kościół Meksyku*) można klasyfikować jako „nowele, powieści, sprawozdania, opisy”. Sam Wańkowicz pomógł w dyskusji z Bandrowskim w klasyfikacji swoich utworów – nazwał je „literaturą faktu”, czym wzbogacił literaturę i dziennikarstwo o nowy obszar twórczości artystycznej. Pisał: *Różnice między beletrystyką i reportażem są takie, jak się pojmuje różnice między malarstwem, a mozaikarstwem*. Wańkowicz lubił i potrafił zaskakiwać. Był wielkim artystą i autorytetem, dlatego było mu wolno robić z twórczością pisaną wszystko, co chciał. Najgłośniejszy przykład – ujawnił go już w czasach PRL. W niewielkiej książce (słynni *Hu-balczy* powstał za granicą) o majorze Henryku Dobrzańskim-Hubalu przyznał, że czasami buduje postać jednego bohatera tekstu z fragmentów biografii i dokonania kilku osób. Ważne jest tylko to, by te fragmenty były rzeczywiste, nie zaś zmyślone. Zarzucano mu łagodnie, że jednak „mamy tu do czynienia z fikcją”. On odpowiadał: *Prawda literacka, to prawda syntetyczno-generalna*. Trudno znaleźć w

jego bibliografii rozwinięcie tej myśli. O tym łączeniu faktu z fikcją będzie jeszcze mowa.

Jeżeli mamy odwagę kojarzyć dwie wielkie postacie – Kisch i Wańkowicza – z europejskiego, czy nawet światowego obszaru literatury faktu, to również wspomnijmy o niezwyklej aktywności poza autorskiej naszego „ojca reportażu” jako wydawcy i obywatela. Nie zabiegał o etykietę „szalejącego reportera”, ale nim był, choć nie tak szalejącym jak Kisch. Wydał ponad pół setki książek, a pierwsze teksty drukował jeszcze przed powstaniem II Rzeczypospolitej. Pełnym sierotą został w trzecim roku życia. W latach międzywojnia założył Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, w którym ujrzały światło dzienne pierwsze książki Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, a także Jerzego Andrzejewskiego, wówczas katolika. W „Roju” nie bał się wydawać również literatury z sowieckiej Rosji. W tragicznych latach 1939 – 1945 „walczył” jako korespondent wojenny, czego owocem był najsłynniejszy jego reportaż *Bitwa o Monte Casino*. Gdy powrócił z emigracji do kraju w 1957 roku, natychmiast znalazł sobie miejsce wśród elity antykomunistycznej. Za to odsiedział w areszcie jakieś tygodnie po złożeniu podpisu pod słynnym protestem przeciw cenzurze, *Listem 34*. Drugi tom wiekopomnego dzieła, Karafka *La Fontaine’a* (1981) ukazał się już po śmierci autora. Jest to podręcznik dla studentów dziennikarstwa i wszystkich innych czytelników, kochających reportaże i w ogóle literaturę faktu. To kompendium wiedzy i historii polskiego dziennikarstwa. Warto przypomnieć z niego i taki fragmentik z dorobku Bolesława Prusa: *Domagam się od dziennikarza, by był wszędzie i wiedział wszystko o wszystkim – o ulicach, mostach, tamach, pałacach, targowiskach, Kercelaku, jatkach i giełdzie. Musi robić wyścigi ze wszystkimi pismami, nowymi książkami, reklamami, procesami sądowymi. Musi być kawałeczkiem ekonomisty, astronoma, technika, prawnika...*

Należy trochę czasu poświęcić teorii reportażu. Powtarzam – pierwszy, który nie tylko rozszerzył pojęcie reporterskiego gatunku dziennikarstwa, ale nazwał je literaturą faktu, był właśnie Melchior Wańkowicz. Ale ta droga od dziennikarstwa do literatury faktu nie była taka łatwa, nie usłana różami. Najpierw trzeba było nobilitować reportaż jako „królew-

ski gatunek dziennikarstwa”. Wracam na moment do Kisch – on zrazu nazywał reportaże „specyficzną relacją” i pogłębi-onym sprawozdaniem. Pisał: *Jeśli zdarzenie jest zmyślone, nie wolno je pozorować jako prawdziwe. Powieściopisarze, noweliści często twierdzą, że opisywany przez ich wypadek zdarzył się istotnie. Pisarzowi nie szkodzi taka mowa. Podnosi ona nawet wartość pisarza, gdy czytelnik nie wierzy takiemu stwierdzeniu. Ale reportażysta, który kłamie jest skóńczony...* (moja dygresja: Kischowi na początku kariery przydarzyło się takie kłamstwo. Napisał tekst, niby dziennikarski, zdokumentalizowany, jednak szybko odkryto, że „dokument” został wymyślony. „Szalejącego reportera” ukarano, a on sam publicznie przysięgał, że to się więcej nie powtórzy).

Już w latach międzywojnia rozpoczęła się u nas teoretyczna dyskusja na temat relacji między fikcją literacką, a literackim reportażem. Przyczynił się do niej dużo wcześniejszy tekst Władysława Reymonta *Pielgrzymka do Jasnej Góry* (1894). Krytycy, między innymi Aleksander Świętochowski, pozytywnie ocenili nowe, literackie, wzbogacające wartości utworu przyszłego Noblisty. Podało się to, że on, początkujący wówczas pisarz, „wyłowił” z tłumy pielgrzymów i opisał kilka ciekawych osób; że skomentował nie tylko religijny cel pielgrzymki, ale także jej społeczną wartość – „jedni drugim”. Ten tekst do dziś jest uznany za pierwszy literacki utwór reporterski.

Nie wszyscy jednak literaci-prozaicy, poeci i krytycy literacy tak wówczas uważali. Sporo lat później uznany i honorowany nagrodami poeta międzywojnia, Józef Czechowicz, nie cenił reportażu: *Reportaż jest to rodzaj literacki bardzo niskiego gatunku. Kto wie nawet, czy to w ogóle jest rodzaj literacki. Reportaż podaje tezy mechaniczne, wyjęte z programów politycznych, nie hierarchizuje ich, służy celowi doraźnemu, przeczy zasadzie fantazjotwórstwa...* Lubelski poeta nie wyjaśnił, dlaczego fantazjowanie ma większą wartość od opisu rzeczywistości. Tu zapraszam do dyskusji. Pomogę dyskutantom głosem (znowu) Kisch: *Losy każdego człowieka bogatsze są w tragiczne i wzruszające przeżycia niż losy które-gokolwiek z bohaterów greckich dramatów. Gdy przed naszymi oczyma rozgrywają się niezwykle epepeje mas i jedno-*

stek – ograniczeni esteci wciąż jeszcze padają na kolana przed każdym poetą, który potrafi coś fantazyjnie zmyślić... To także ten głos jest wart dyskusji. Dla kontrastu i jej podgrzania zacytujmy światową sławę literatury, Johna Steibeca, powieściopisarza i reportażysty: *Jestem niepoprawny podglądacz. Nie zdarzyło mi się ominąć niezastąpione okno bez zajrzenia do środka. Mam zwyczaj podsłuchiwać cudze rozmowy...* Bystrze i efektownie zaprezentował się w tej dyskusji wybitny nauczyciel akademiki, polonista i krytyk literacki, Kazimierz Wyka: *Reportaż jest wyprzedzeniem prozy powieściowej, ku tematowi, które jeszcze nie poległy przetworzeniu artystycznemu. Jest więc on ramieniem wyciągniętym ku sprawom, których jeszcze nie chwytają powieści...* W innym miejscu profesor Wyka poddaje nam pod rzetelną rozwagę myśli: *Nie od dziś datuje się pogarda dla reportażu, zarówno od strony kapłanów literatury pięknej, którzy uważali, że dokumentacja gasi artystę, jak i od strony historyków i w ogóle naukowców obawiających się, że plastyka opisu „odsišla” relacje...*

W drugiej połowie ubiegłego wieku, już w PRL zrodziło się coś wyjątkowego w naszym kraju w sferze dziennikarstwa. Wyrażę „to coś” dużymi literami: okrzyknięto powstanie Polskiej Szkoły Reportażu. Można by napisać kilka prac doktorskich o tym fenomenie naszego dziennikarstwa. Dostrzegli go i pisali o nim z dużym zainteresowaniem powagą również zagraniczni teoretycy i autorzy gatunku.

Było mi dane kilka lat temu przyznąć się do powstania quasi podręcznika dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Jego tytuł: *Podstawy warsztatu dziennikarskiego* (2012) Niech mi więc będzie wolno przytoczyć parę myśli z tej książki. Pisałem: *Reportaż jako gatunek dziennikarski ma w sobie moc magiczną. Młody adept sztuki dziennikarskiej musi zawodzić dojrzeć, by zgłębić jego tajemnice. Poczucie się wówczas nobilitowany jako autor. Czytelnik zaś, zgłębiwszy walory tego gatunku, po licznych lekturach pokocha go, bo dostrzeże w nim „samo życie” nie zaś fabularną fikcję. A wiemy przecież z przysłowia, że życie pisze takie fabuły i takie scenariusze, jakie się filozofom i pisarzom nie śniły.*

Musiał się znaleźć – miejsce i moment, by dać głos jeszcze niedawno żyjącym mistrzom reportażu przełomu przeszłego i obecnego wieku. Wyznał w tej książce Ryszard Kapuściński: *Reportaż, jako gatunek pisarski przechodzi ewolucję od dziennikarstwa do literatury.... A oto fragment dyskusji dwóch asów gatunku – właśnie Kapuścińskiego z Wojciechem Giełżyńskim. Wyznaje pierwszy:*

*...Nie potrafię nic wymyślić. Gdybym potrafił, pisałbym powieści. Na to Giełżyński: Nie myślę o fikcji. Fikcję wykluczam. Myślę o jakimś fakcie, o jakimś charakterystycznym zdarzeniu, które naprawdę miało miejsce, ale – pech chciał – że innego dnia albo w innym miejscu... Czy dopuszczasz możliwość lekkiego zdeformowania na przykład chronologii dla uzyskania lepszego efektu poznawczego lub artystycznego? Kapuściński: Tak, można tak robić, rozbudować rzeczywistość, ale biorąc autentyczne elementy z tej rzeczywistości... Nie może to być jednak sztuczne zmyślenie, zbudowanie – bo to fałsz... Jednak kilka lat później zarzucano mu, że w wielu miejscach swoich książek mijał się z dokumentacyjną prawdą (Artur Domosławski, *Kapuściński-non fiction*; 2010 rok). Jedni krytycy wytykali mu zmyślenia, a inni, głównie zagraniczni, obsypywali nagrodami. W kraju sprawa oparła się o sąd, a w Skandynawii autor *Cesarza* przez kilka lat figurował na liście kandydatów do Nobla.*

Na zakończenie kilka myśli aktualnie uprawiających literaturę faktu. Są to myśli z moich wywiadów, które zebrałem w tomie *Fakt jest święty* (2014 rok). Są to myśli warte zapamiętania przez najmłodszych czytelników i autorów, miłośników reportażu literackiego. Zatem – dama polskiego reportażu, Hanna Krall wyznaje: *Żyję życiem swoich bohaterów.* Wybitny dziennikarz, powieściopisarz, poeta, reżyser teatralny, Remigiusz Grzela radzi: *Uważam, że im więcej człowiek wie o świecie, tym bardziej powinien się dziwić.* Dziennikarz z duszą awanturnika, Hugo Bader zapewnia: *Nie potrafię pisać z czapy, muszę najpierw coś zobaczyć, usłyszeć, obwąchać, by o tym napisać.* Mistrz rozmów radiowych i telewizyjnych, Konrad Piasecki przestrzega: *Nie wolno okładać cepami swoich rozmówców.* Gwiazda dziennikarzy tygodnika *Polityka*, Barbara Pietkiewicz przyznaje się: *Mam pociąg do tematów o patologiach – często tak zwana gra wstępna podczas dokumentacji trwa dłużej niż sama dokumentacja tematu i pisanie tekstu.* Mistrzyni reportażu radiowego, Irena Piłatowska-Mądry naucza: *Dzięki uważnej obserwacji, wsłuchiwanemu się w rozmówców nauczyłam się rozpoznawać choćby cień fałszu i rozmaite próby manipulacji.* Jeden z obiężyświatów, Wojciech Tochman innym dziennikarzom przypomina: *Warto odróżniać prawdę od prawdy zmyślonej.* Wybitny dziennikarz (któremu zawdzięczam reporterskie „zmartwychwstanie” po latach autorskiego milczenia, wydanie książki *Nie oświadczam się*), Mariusz Szczygieł powtarza najprostszą w świecie zasadę dla autorów, reportażystów: *Nie nudzić, nie krzywdzić, nie kłamać.*

No i tyle mam do powiedzenia przesyłając tych, których zanudziłem.

Kamila Szmigiel

I nagroda i nagroda specjalna w XLI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Jabłoni 2021”

„Droga do Kobylina, lata 40.”

Na jesień budzą się błota. Wstają powoli, najpierw wystawiają lewą nogę z palcem poślówkowym od kaczek, ale jedynie na chwilę, żeby płatki złapały kilka słoić odcisniętych na oficerkach. Prawa odnoga Molnicy wodogłowi się nad tym, jak uciec na łąki i rozsypać mętne wstążki na polach, żeby chociaż koniuszkiem języka dotknąć pałacowego kremu, którym maluje się ściany i niebo przed świtem. Taka kolej rzeczy, skończyły się dobre chęci i nie ma jak wyrwać zębów z bruku, działka siedzą głęboko zabagnione i zgrzyzota gryzie szczęki, ale nie na długo – –

Kobylin łatwo da się wyluskać, kremowa perła wychodzi spod zamulonego paznokcia prosto na nową drogę, właściwie na mozaikę z kamiennych twarzy. Wcześniej macewy wygrzewały się na piaskach, szukały wschodu na mapach z traw i chmur, ale odłupali jest od zamuszonych ciał, wyjęli z cementarzy razem z korzeniami i posadzili na czarnych ziarnach, które wydziobuje ziemia.

Nie ma błota i nie ma kto umierać.

Jest tylko droga.

„Grójecki kirkut, lata 70.”

Starego kirkutu nie odwiedza nawet wiatr z kulawą nogą, wprowadzają się tylko śmieci i układają plastikowe włosy w szorstkich rękach ziemi. Z zazdrością patrzą na cmentarz obok, codziennie świecony i deptany, jakby mieszkali tam żywi. Na kirkucie stoi jeszcze kilka macew, ale kamienie zsuwają się po brudach poranej gleby, przeżywają codziennie potopy i wygnania. Gwiazdy i menory dawno zgasły, nie było komu przynosić iskier, uciekły więc na niebo.

Buldożer eksmituje przeszłość do nowego lokum, wilgotno tam i ciasno od próchnicy. Do jednego dołu dla wszystkich przesiedlonych z wiecznego snu spijają się głowy popiołów, stare piszczele i całkiem młode miednice, jeszcze ze świeżym zapachem pęczniejących liści.

Przyjdzie walec i wyrówna, tak mówią budowlancy i grabarze, walec przyjdzie i usypie historię na nowo, wytrze stare imiona i posadzi nowe – zimą dzieci ucieszą się z sanek i bałwanów, nikt przecież nie chce się już bawić w *entete pentete*.

„Marsowy Grójeć”

Wywrócona poszewka z trudem szyje orbity, coś musi jednak wiązać ziemiste ucho z czołem, na którym tańczy piasek i rodzą się gwiazdy. Twarda skóra ud i brzucha wyciera się od grawitacji, sam Newton płaci za takie występy, kosmos już tuż-tuż, w pobliskim barze mlecznym, do którego idzie się drogą. Wystarczy kilka kroków i wpada się w kałużę, ale stopy spotykają jedynie ubite pięty i skrzyżowane obietnice. Cała woda uciekła, pogryzły ją cheiwe korzenie i miski z czarnych paznokci. Kałuża została lysa i pusta, z czerwoną twarzą i popękany policzkami, które lubią patrzeć w zasychające błoto na skrzydłach komarów. Tylko pestki się nie przyjmą, są zbyt towarzyskie, żeby zamknąć powieki i otworzyć habity w kraterze cztery numery od Ziemi.

„Jablonie”

Jablonie kwitną podobnie jak kompas, w środku śpią już dojrzałe, zębate półkule. Rozdzielają miąższ na pół małymi cięciami. Równiki kroją się i dwoją, geografowie w chitynie dbają o nowe ślady i bieguny ogonków, zostawiają jedynie nieodkryte pestki.

Małe i zbrązowiałe, ze zwieńczoną skórą lubią rozmawiać z otchłanią, dopóki nie znużą ich manowce matowiejące spod zorzy, wtedy milkną i nie odzywają się więcej, nawet sadownik nie potrafi wyjąć z nich języka i rozłupać zamysłonych więz.

Jablonie nigdy nie siwicją. Czasem spadają z nich tylko skamieniałe słowiki.

„Sebastian Krawczak przypomina grójecki rynek”

Jesień maluje sześcioma palcami, wyciąga blaszki ze zbrązowiałych dłoni, może trochę się kałuży, a może szaroliści. Weź ołówki, stępij palce o papierowe kamienie, aż paznokcie popękają na małe rysy, rozdziel każdą z igieł. Tylko najcieńsze rysiki zobaczą włos zaplątany w więźbie, nadkruszony guzik z cegieł, rozprutą pętle kominów i rozprostują każdą zmarszczkę bruku.

Ołówki przynoszą krótkie zmartwychwstania i trochę dłuższe powroty, sadzą kwadraty i podkopują ostrosłupy, nigdy jednak nie upadają i nie rozsypują się jak rozgniecione cukierki w kieszeniach, bo nie mają fundamentów.

Cegły i metry ustawiają się w kolejkach po nową panoramę starego, balansują na łokciach i datach – – a kto powiedział, że kamienice nie nadają się na linokoczków?



Pochylenie nad mglistością zdarzeń

Pisanie z niepamięci, pamięcią uchwyconą w interpersonalnych doznaniach czy zasłyszanych opowieściach jest utrwaleniem zdarzeń, swoistym pochyleniem się nad ich mglistością. Należy pamiętać, że istotnymi elementami stanowiącymi fundament pracy pisarza, jak ujął to znakomity prozaik latynoamerykański Mario Vargas Llosa są: „Osobiste przeżycia i podstawy kulturowe, czyli lektury”.

Zabierając się do czytania kolejnego zbioru opowiadań, jakim są *Krople potu* Stefana Pastuszewskiego wydane w roku ubiegłym, należy uchwycić kontekst zawarty w przekazie na pozór luźnych opowieści napisanych przez doświadczonego prozaika, jakim jest Stefan Pastuszewski. Autor publikacji o wymiarze powszechnym, opracowań, książek poetyckich, powieści i zbiorów opowiadań wydawanych na przestrzeni ostatnich ponad czterdziestu lat. Pisarz w swym dorobku posiada wiele wydanych tytułów w tym między innymi: powieści *Późne majowe popołudnie* (1995) i *Dziś* (2009, 2010), nowele *Proboszcz* (2005) i *Tancerka* (2007) oraz zbiory opowiadań: *Dziwne sprawy* (1980), *Szczególny zbieg okoliczności* (1994), *Nie-do-opowiadania* (1997), *Karły* (2000), *Dwanaście miłośnych miesięcy* (2001), *Teraz Polska* (2002), *Dwanaście pań i panów w lusterkach* (2003), *Coś się kończy i coś zaczyna...* (2006) *Trumna nie ma kieszeni* (2008), *Z Bogiem* (2011), *On* (2019). Wydał również zbeletryzowane wspomnienia: *Miasto* (1996), *Trzy światy* (2005), *Sebastian* (2010), *Drugie życie drzewa* (2020). Jego proza była dotąd tłumaczona na język bułgarski, czeski, niemiecki, serbski, ukraiński i węgierski.

Zbiór opowiadań pod znamienym tytułem *Krople potu* zaliczyłbym do literatury realistycznej rozgrywanej się w okresie kilkudziesięciu lat w przestrzeni rzeczywistej. Książkę rozpoczyna opowiadanie: *Kot*. Bydgoszcz, 13 stycznia 1957. Jest to istotna data dla dwójki bohaterów chcących się odizolować od wewnętrznego harmideru, w wyniku wewnętrznego upadku, a przed podjęciem ostatecznego życiowego kroku, jakim jest

samobójstwo. Znamienne stają się słowa: „Mam tego wszystkiego dosyć! A na dodatek wybrali mnie kandydatem na posła. Ja się na to nie nadaję. Nie udźwignę. – Udźwigniesz. Z takim obciążeniem? – To ja ci ciężę? – Nie. Wszystko ciężę. Ludzie... Szkoda Tadeusza Borowskiego. – Nas też szkoda. – Oszukali nas. – Myśmy sami się oszukali”. Mamy tutaj do czynienia z zachwianiem procesu socjalizacji, wątpliwości powziętej wcześniej decyzji wspólnej drogi, jak również odwołanie się do dramatu życiowego Tadeusza Borowskiego niemogącego wyrwać się z doświadczeń obozu koncentracyjnego. I to znamienne określenie mogące zdarzyć się w każdym miejscu i czasie: „To ludzie do tego wszystkiego doprowadzili. – Tak, ale po co im robić kłopot. Nie ma oko za oko, ząb za ząb... Chodź”. Odwołanie się do kodyfikacji prawa w prehistorii cywilizacji zawartym w Kodeksie Hammurabiego jest podkreśleniem całego mechanizmu uwarunkowań społecznych, bezsilności i alienacji jednostki osamotnionej w buszu narzuconych prawności. Przestrzeganie prawa naturalnego jawi się tutaj, jako bezsilność na zaistniałe zło, a decyzja o wspólnym samobójstwie wydaje się być panaceum na zaistniałą sytuację. Samotność jednostki, związków, grup społecznych jest dramatem współczesnej cywilizacji nacechowanej pędem ku wiecznej młodości, konsumpcyjnym stylem życia, wymuszonym przejściem w elektroniczną sferę kontaktów interpersonalnych, szczególnie przyspieszonym w okresie obecnej pandemii koronawirusa. Już w tym pierwszym opowiadaniu przekonujemy się, że Stefan Pastuszewski mocno stąpa po życiowym gruncie, nie dodaje tym przeżyciom kolorowych barw, ograniczając się do czerni i bieli podstawowego pigmentu opisywanych zdarzeń.

Dominują w tej prozie dwa elementy istotne dla warsztatu pisarskiego, jakimi są: w pewnym zakresie osobiste przeżycia autora i podstawy kulturowe przedstawianych zdarzeń nacechowane szczerością wnikliwego narratora. Można odnieść wrażenie, że opisane historie mogły się zdarzyć wszędzie przy dominującym dysonansie narosłych sprzeczności środowiskowych. Jeszcze raz przekonujemy się, że egzystencjalne problemy obnażają nas z powszechnego mniemania o wielkości wobec dolegliwości umęczonego ciała i obolałej świadomości, a pęd za uludą prowadzi do klęski. Czym zatem staje się los jednostki? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi po wnikliwej lekturze opowiadań. Być może odnajdzie on w niektórych nieco sentymentalne frazy, szczególnie w części *Z Sebastianem*.

Pastuszewski jawi się nam, jako pisarz doświadczony życiowo z całym konglomeratem subiektywnych odczuć, które przetransponował na ogół możliwych uniwersalnych zdarzeń. Zbiór *Krople potu* zawiera czterdzieści jeden krótkich opo-

wiadań, syntetycznych w przesłaniu, o oszczędnych środkach przekazu nacechowanych zamierzoną prostotą formy. Nie są one pozbawione jednak ładunku emocjonalnego umiejętnie ujętego w treści. Autor nakreśla nam pewien schemat poprzez dodanie podtytułów: *Z dziejów najnowszych*, *Ze snu*, *Z Sebastianem*, *Z nią*, *Z marginesu* oraz poprzez zamieszczenie wypowiedzi recenzentów w dodatku *Opinie*, dotyczących jego prozy, jakby chciał uwiarygodnić swoją pozycję. Zabieg dopuszczalny, ale w przypadku tego autora zupełnie niepotrzebny zważywszy na dorobek prozatorski. A może jest to przemysłana prowokacja, warunkująca spostrzeżenie zawartego przekazu?

Zachęcam do wejścia w asortyment zawarty w tych opowiadaniach, różnorodny i nie do końca pośepny. Odwołuję się w tym miejscu do wypowiedzi Gabriela Garcii Marqueza, który powiedział: „Historię tej powieści miałem ułożoną w głowie w wieku piętnastu – siedemnastu lat (...) Musiałem jednak napisać przedtem cztery utwory, żeby nauczyć się jak napisać *Sto lat samotności*. Dlatego twierdzę z całym przekonaniem, że najważniejsze i najtrudniejsze to nauczyć się pisać. Uważam, że kryje się jakiś sekret w tym, a może to cecha wrodzona, że jeden zostanie pisarzem, a drugi stenografem”. W przypadku Stefana Pastuszewskiego nabieramy przekonania, co do obranej drogi, która prowadzi do ciągłego doskonalenia w zakresie umiejętnego posługiwania się warsztatem pisarskim.

Stefan Żarów

Stefan Pastuszewski. *Krople potu*. Bydgoszcz 2020.



Na szlaku wspomnień

Żyjemy w czasach, gdy wydarzenia o wymiarze ogólnoswiatowym silnie wpływają na każdą decyzję. Pęd do wiedzy, która często nie jest nam do niczego przydatna, oraz chęć ciągłego posiadania czegoś więcej przysłania to, co najważniejsze w życiu. Stajemy się ludźmi odizolowanym od siebie nawzajem, choć tworzymy społeczeństwo. Zrywamy więzi rodzinne, nie zauważamy problemów innych, błądzimy pozbawiani uczuć i reguł moralnych narzucanych przez świat. Uzależniamy się od używek, Internetu

lub popadamy w pracoholizm. Zapominamy, że życie może być proste, pozbawione krętych dróg, zgodne z naturą.

Książka „Zielony Szlak” Bogusławy Chwierut zasługuje na szczególną uwagę w dobie gonitwy za pieniądzem i luksusem. Nie powstałaby, gdyby nie autentyczna miłość autorki do przyrody, która z wyjątkową wrażliwością poetycką „namalowała” dwa światy. Pierwszy z nich jest ściśle związany z przeszłością przekazaną jej przez rodziców lub dziadków, drugi – z hałasem i chaosem, widzianym przez okno wieżowca w centrum wielkiego miasta.

Kolor zielony, do którego autorka nawiązuje w tytule, ma wiele konotacji. Przede wszystkim symbolizuje nadzieję na lepsze jutro. Poza tym kojarzone jest z poczuciem wewnętrznej harmonii oraz budzącą się z zimowego snu przyrodą. Zatem ów szlak, o którym pisze, to krótka podróż do bezpiecznego świata, biegnąca przez wspomnienia zarówno samej pisarki, jak i bohaterów książki. Prowadzi on z Porąbki na Przelęcz Kocierską, a dokładnie na Trzonkę – szczyt w Beskidzie Andrychowskim. Kieruje czytelnika w stronę kapliczki z obrazem Matki Bożej Śnieżnej i figurą przedstawiającą Upadek Pana Jezusa pod Krzyżem. Mija przypadkowych turystów oraz tylko z pozoru porzucone domy.

Tu czas zatrzymuje się w miejscu. Krystyna i Marian, mieszkający nicopodał szlaku, żyją z dala od trosk. Natomiast turyści odczuwają urok tej wolności przelotnie podziwiając piękno i bogactwo górskiej fauny i flory. W przypadku samej autorki jest jeszcze inaczej. Gdy patrzy na łąki i góry, wraca pamięcią do dzieciństwa i delectuje się każdym oddechem wciągniętego do płuc powietrza. A wchodząc do lasu, który od lat doskonale zna, czuje przyspieszone bicie serca, ekscytację i radość. Rozmawia z napotkanymi wczasowiczami, zadaje im pytania, szuka na zielonym szlaku harmonii i Boga. W pejzażu Międzybrodzia, Góry Żar, Przelęczy Bukowskiej czy Złotej Góry szuka siebie sprzed lat.

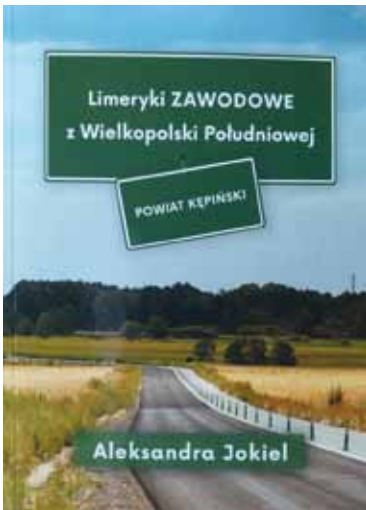
W książce tej nie mam miejsca na fikcję. Tu wszystko zostało opisane na podstawie autentycznych spotkań i rozmów przeprowadzonych przez Bogusławę Chwierut. Bohaterami są prości ludzie, którzy wyjechali z wielkiego miasta w poszukiwaniu ciszy i tak jak autorka, potrafią docenić piękno polskiej przyrody. Opowiedziane przez nich historie skłaniają czytelnika do śmiechu lub głębokiej zadumy nad własnym życiem. Przybliżają do chwili, kiedy zadamy sobie pytanie, co jest dla nas najważniejsze: rodzina, przyjaciele, zdrowie czy samotność, walka z chorobami cywilizacyjnymi i konsumpcjonizm.

Ludzie kierują się różnymi wartościami a pojęcie szczęścia lub spełnienia rozumiane jest odmienne. Odpowiedź na pytanie: „czym dla mnie jest spełnienie?” każdy musi odnaleźć w sobie. Dlatego

warto przemierzyć „Zielony Szlak” i przebywając na łonie natury wsłuchać się we własne myśli zagłuszane medialnym szumem i problemami życia codziennego.

Izabela Zubko

Bogusława Chwierut, *Zielony szlak*, Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020, s. 156.



Region inspiracją twórczą Aleksandry Jokiel... osadzony w ramie limeryka

Pochylić się nad tomem *Limeryki ZAWODOWYCH z Wielkopolski Południowej / POWIAT KĘPIŃSKI*, Chojęcin 2020. Aleksandra Jokiel – bardzo pojemnym tomem liczącym 202 utwory – trzeba najpierw sięgnąć do definicji limeryka. Słownik mitów i tradycji kultury Władysława Kopalińskiego (PIW 1985) mówi tak: „humorystyczny, często absurdalny, groteskowy, zazwyczaj nieprzyzwyczajony wierszyk angielski o mieszanym metrum (jamb z anapestem), złożony z 5 wersów, z których 1., 2 i 5 mają po 3 stopy i rymują się, a 3. i 4. po dwie i rymują się. Pierwszy wers kończy się zazwyczaj nazwą miejsca pochodzenia bohatera utworu. Limeryki pisano na wszelakie możliwe tematy, również religijne i filozoficzne; z angielskiego <limerick> od angielskiej nazwy miejscowości Luimneach w Irlandii”. Wikipedia dopowiada: „zawiązanie akcji w wersie drugim (często wprowadzony jest tu drugi bohater), krótsze wersy trzeci i czwarty to kulminacja wątku dramatycznego, zaskakujące, najlepiej absurdalne rozwiązanie w wersie ostatnim”.

Do światowej literatury w końcu XIX w. limeryk wprowadził – rozpoznawszy jak twierdzą inni – Edward Lear (utkwilił mi w pamięci jego niebanalny życiorys). Pochodził z wielodzietnej rodziny – był 21. z rodzeństwa, sześcioro zmarło (ot... pracowitość ponad siły ojca) – wychowany przez najstarszą siostrę Annę. Nigdy nie założył rodziny. Podejrzewany o homoseksualizm. Bez formalnego wykształcenia, wcześniej zaczął rysować i rysunek dawał mu chleb przez całe życie. Epileptyk niezwykle płodny – autor zbiorów rysunków, ilustracji, obrazów olejnych. Pisał wiersze, wspomnienia z podróży, dużo korespon-

dował (w tamtym czasie to chyba reguła). Posiadał spore grono przyjaciół, umiał korzystać z ich poparcia, zamówień: 200 ilustracji do wierszy Alfreda Tennysona, rysunki zwierzyńca Edwarda Stanleya, hrabiego Derby. Co ciekawe przez pewien czas uczył również rysunku królową Wiktorię. Zamówienia pozwoliły Learowi na podróże po Europie, do krajów Lewantu, Indii, Ceylonu. Zapamiętany jako twórca poezji nonsensownej. Spośród kilkudziesięciu książek najbardziej znana to *A Book of Nonsense* (Londyn 1846). Zbiór 112 limeryków okraszony własnymi ilustracjami.

Groteskowy wierszyk zajął męskie kluby wiktoriańskiej Anglii. Szczególnym powodzeniem cieszyły się limeryki pornograficzne, sprośne, bluźniercze. Ale nie tylko. Kontynuacją tych zabaw intelektualnych dzisiaj są nocne biesiady literackie – nierozłączny element festiwalu, nocy poetów, dni poezji – w małym pokoiku przy dobrym międzynarodowym trunku (palinka, śliwownica, przypalanka) pobudzającym wyobraźnię, pozwalającym trzymać wysoki poziom. Nie zawsze... pion. Lecz kolcem groteski ukłuć sąsiada.

Sięgnę teraz do polskich wyrobników miniaturki lirycznej. Przeważają mężczyźni: Julian Tuwim, Stanisław Barańczak, Janusz Mińkiewicz, Bronisław Maj, Michał Rusinek, Bardowie: Jacek Kaczmarski, Krzysztof Daukszewicz. Z pań Wisława Szymborska, której „lepiej” wychodził dużo lepiej... I tu do głosu dochodzi z rozmachem nie widzianym jeszcze w polskiej literaturze Aleksandra Jokiel. Znana dotychczas z tomów: *Baśniowe miniaturki* (2017), *Chabry i maki* (2019), *Czarno na białym czyli dyptyk z krypty* (2019 wspólnie z Ewą Jowik), *Limerykami ZAWODOWYMI z Wielkopolski południowej / POWIAT KĘPIŃSKI*. Spotkaliśmy się końcem października 2020 roku na Festiwalu Poezji Słowiańskiej w Czechowicach-Dziedzicach, porażeni czerwoną strefą, nie wspominała, że z maszyn drukarskich Wydawnictwa Diecezjalnego w Sandomierzu zesłała praca tak obszerna. Zadałbym kilka pytań. A tak pozostają rozważania teoretyczne wydobywane z głębin tekstów. Może trafne? Może...

Co leżało u podstaw inspiracji literackiej? Bo przecież odpowiedzią nie jest – specjalnie na wstępie przytoczona wykładnia – limeryk:

Chojęcin

*Pewna poetka z wioski Chojęcin
chcąc się zapisać w ludzkiej pamięci
skrobnęła parę wierszy
lecz by fanklub był szerszy
trzeba się po powiecie zakręcić*

Tylko poza naszą świadomością wrodzona (ulubiona i głęboko przemyślana) forma zapisu obok wiersza klasycznego – pantum, limeryk, epitafrum samoczynnie kieruje intuicją poety. I kiedy Aleksandra Jokiel przystąpiła do działań twórczych? Nad 202 limerykami umiej-

scowionymi w każdej, najmniejszej nawet miejscowości powiatu kępińskiego (wykaz z rejestru terytorialnego GUS), czyniąc bohaterami przedstawicieli różnych zawodów (w tym i wymarłych). Ambitne złożenie brak powtórzeń, którego dotrzymała!

Nie naniesienie przy utworach dat powstania nastrocza krytykowi trudności umocowania rozpiętości czasowej, ale zawierając wyobraźni poetki i znając ewolucję twórczą z poprzednich tomów, plus wydaną w tym roku *Krzyżową drogę do Boga* (Chojęcin 2021). Czuję u Aleksandry – co jest częste u liryków – rozbudzenie ciągłości twórczej, charakteryzujące się powstawaniem utworów niemalże taśmowo (drożdże poetyckie). Zamyślony temat automatycznie przeradza się w wiersz. I tu to tchnienie Boże poetyckiego lotu czasem w potoczności, czasem zanurzonego w metafizyce. Z sacrum i profanum miejsc bliskim ludziom tu trwającym od pokoleń, gdzie miejscowości: Baranów, Łęka Mroczeńska, Hanulin, Miechów (jest i w Małopolsce z ogromnym klasztorem Bożogrobców z charakterystyczną wieżą zwieńczoną hełmem w postaci kuli symbolizującej Ziemię. Na hełmie figura Chrystusa Zmartwychwstałego. Podobno – przy poetyckiej wyobraźni – widoczna z Kępna). Trębaczów, Różyca są tożsame z ich bytem (gniazdem), korzeniami sięgającymi głęboko gleby praojców przez: chrzty, komunie, wesela, pogrzeby. Siewy i żniwa. Budowy domów, stodoł, obór. Do zamkniętego koła egzystencjalizmu gdzie zawod (fach) wyuczony w szkole, przechodzący z pokolenia na pokolenie nie pozwala sięgnąć po owoc spoczynku (z wyjątkiem śmierci). Aż uchwycimy cel? On jednak oddala się jak horyzont ślepiąc nasze oczy. Nie znając przyszłości, zawsze jesteśmy na początku drogi. To znakomicie w limerykach uwypukla Aleksandra Jokiel, korzystając z dobrodziejstwa ostatniego wersu, gdzie wydawałoby się absurd określa: stan naszego dycha, przywary, przyzwyczajenia, skrywane fantazje, zazdrość, chciwość, nałóg i próżniactwo. Ale i odkrywanie dóbr materialowych przykładem:

Świtoń

*Pewien grabarz z miejscowości Świtoń
miał energię czasem niespożyta
jak kiedyś zaczął kopać
grób dla jednego chłopca
na cmentarzu gaz ziemny odkryto*

(wystarczy przypomnieć przypadkowość wynalezienia kolei żelaznej). Takich perełek w tomie są dziesiątki. Tylko sięgnąć do zbioru. Przez co w omówieniu nie prezentowałem ich wiele, by nie odbierać przyjemności kontemplacji sam na sam z kartami książki.

Znamienne, zegarmistrzowskie dopracowanie detalu u twórców tej formy, kontynuuje z lekkością godną fali jaskółki poetka z Chojęcina. Pracowita ponad siły. Oby nie okupiła długotrwałym mil-

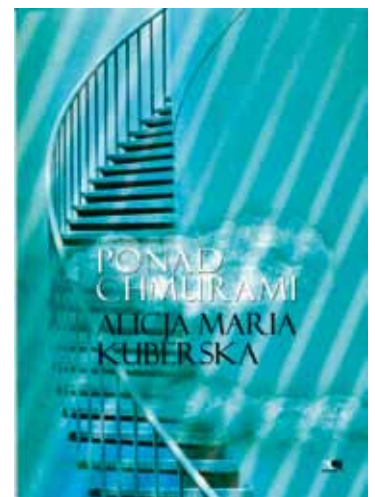
czaniem, nawet wyobcowaniem. Wszak to żona i matka czwórki dzieci. Obdarzona ciągiem myślowym i intelektualną kombinatoryką. Jest i u Aleksandry coś scholastycznego, ujawniającego się jezuickiego kolegium: Arystoteles, Tomasz z Akwinu. Z całą tajemnicą sztuki... podaną jakże zwyczajnie.

Dla mnie Aleksandra jawi się jako mitologiczna Gaja (Ziemia, Matka Rodzicielka) powstała sama przez się, nie wiadomo dlaczego, skąd i z czyjego rozkazu, po czym zrodziła – nie bójmy się tego słowa – pieśni sławiące „pępek świata”, jakim dla niej jest terytorium kępińskie, stawiając go na równi z miejscowościami znanymi z ewangelii, utworów Homera, Rustichella z Pizy czy najbardziej nam bliskie z sienkiewiczowskiej trylogii.

Limerykiem fotograficznym jest także okładka książki (projekt: Ewa i Marcin Szalkowie): nieuczyszczana droga wśród pól, łąk, lasów, z szerokim jasnym chodnikiem, oddzielonym od jezdni odbłaskowymi pacholkami, po którym wiatr turla mleczowe latawce.

Jerzy Stasiewicz

Aleksandra Jokiel, *Limeryki z Wielkopolski Południowej, / POWIAT KĘPIŃSKI*, Drukarnia i Wydawnictwo Diecezjalne w Sandomierzu Chojęcin 2020, s. 88.



O cirrusach i cumulonimbus

W najnowszym zbiorze poetyckim Alicja Maria Kuberska zaprasza nas w podróż ponad same chmury. Aby tam dotrzeć nie musimy się pakować, kupować biletów czy wchodzić do samolotu. Wycieczka ta jest związana ze zwiedzaniem miejsc, które są w naszej pamięci lub obserwujemy je w drodze do sklepu, pracy, na spacerze.

„Ponad chmurami” to cykl wierszy o życiu i otaczającym nas świecie. Często przewija się tu również motyw przyrody. Nie są to jednak obserwacje fauny i flory z punktu widzenia turysty przebywającego na wakacjach. Autorka daleka jest od popadania w zachwyt na widok latających ptaków, kwitnących róż, czy wiatru przewracającego kartki książki naszej obecności na ziemi.

Alicja Kuberska poprzez wiersze zajęła się współczesnymi problemami związanymi z życiem w małym miastecz-



ku, samotnością oraz zanieczyszczeniem naszej planety. Podjęła temat komornika, prostytutki, żebraka i bezdomnego. Znajdziemy w tych lirykach także zwierzenia dotyczące przeszłości, z której w pewnym sensie próbuje się rozliczyć. W jej wierszach odbijają się, niczym w lustrze, ludzkie losy. Wśród nich znajdziemy fragmenty z własnej biografii, jednocześnie uświadamiając sobie, jak bardzo jesteśmy obojętni i nieczuli wobec innych.

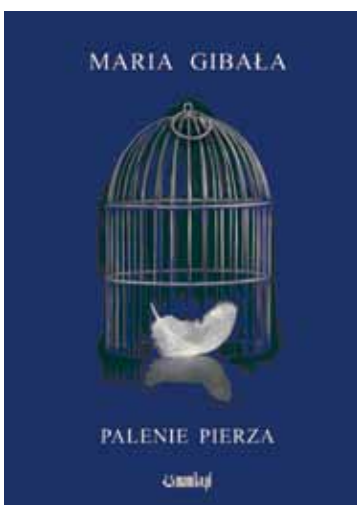
Marek Tulliusz Cynceron powiedział: „Historia magistra vitae est”, co tłumacząc z języka łacińskiego oznacza: „historia jest nauczycielką życia”. I właśnie o takich historiach pisze poetka. W zbiorze dominują wiersze, gdzie przeszłość wpływa na teraźniejszość. Ale czy w wyniku spłotu różnych wydarzeń podmiot wyciągnął wnioski i zmienił się? Uniósł się do nieba i chodzi teraz z głową w chmurach? Czy jest szczęśliwy, marzy i realizuje te marzenia? Tego nie wiem, ale jedno jest pewne – Alicja Kuberska nie traci wiary w to, że tak się stanie i to nie tylko z lirycznym „ja”.

Poprzez emocje poetka zaciera umowną granicę między fikcją a rzeczywistością, która prowadzi przez zawile korytarze losu. Podczas lektury wierszy nasze myśli urywają się, zapętlają aż odnajdują światło na końcu drogi. Wówczas odczuwamy ulgę, swoiste katharsis w wymiarze zarówno religijnym, jak i etycznym. Unosimy się i szczęśliwi szybujemy niczym ptaki, krążące w termicznym kominie.

Zapraszam w podróż ponad chmury zarówno te burzowe, jak i napływające ze wschodu pierzaste obłoczki zwiastujące dobrą pogodę, by spojrzeć w ich prześwicie na siebie, na drugiego człowieka, na świat.

Izabela Zubko

Alicja Kuberska, *Ponad chmurami*, NIGHTINGALE, Inowrocław 2021, s. 60.



Pióra nie płoną

O tomie wierszy pt. PALENIE PIERZA Marii Gibały wypowiedzieli się już w samych superlatywach znani mistrzowie pióra Józef Baran i Józef Kurylak. Zgadając się z ich opinią zamieszczoną na stronkach tomu, stanęłam w obliczu zajęcia własnego stanowiska. Wiersze Marii Gibały odebrałam bardzo osobście, gdyż rezonują z klimatem mojego dzie-

ciństwa – wspólnej regionalnej kolebki kochanego Podkarpacia.

Poddalam się tej poetyckiej wrażliwości z przyjemnością. Poetka swobodnie, ze spokojem, bez ogródek, zagląda w zakamarki jestestwa, nazywając emocje po imieniu. To swoisty ukłon dla miejsca w którym żyje, ukłon dla obrzędów takich a nie innych nasiąkniętych tradycją, z wiarą w moc modlitwy, czujność aniołów, w piękno rodziny, wszechobecną życzliwość i miłość do ludzi. To ponad wszystko szczerłość i wiarygodność jak odbicie twarzy w lustrze. Autorka świetnie zestawia obrazy z przeszłości z obrazami tu i teraz. Wymowny jest wiersz pt. *Pierwszy elementarz*. Niektóre utwory są typowo kobiece. Sukienki w wierszu *Szafa* olśniewają sposobem kreacji. *Szafa mamy* też może czytającego rozłożyć na łopatki. W tomie jest sporo wierszy dedykowanych, traktujących o przyjaźni, wdzięczności, niedoścignionym szczęściu i przywołujących do porządku – z bólem historii...

Potrzeba szerszego wypowiedzenia się sprawia, że niekiedy poetka wpada w pułapkę opisów, które mogłyby znaleźć upust najchętniej w opowiadaniach o podłożu biograficznym, na które być może jeszcze przyjdzie czas, gdyż potencjał Autorki ku temu jest ogromny.

Krótko mówiąc, to bardzo wartościowe wydanie godne polecenia z sześcioma przewodnimi tytułami – rozdziałami: ŻYCIE JEST POEZJĄ, RZĘKI ZMIENIAJĄ BIEG, OBRAZKI Z DZIECIŃSTWA, NA KLUCZ, POŻEGNANIA, NIEPODLEGŁA. Można powiedzieć, że jest to opowieść poetycka niemalże biograficzna, usystematyzowana i spójna z czasem minionym po czas teraźniejszy. Oto wdzięczny tytułowy wiersz *Palenie pierza: pióra się nie palą / stopił je majowy sad / wśród zieleni i kwitnących wiśni / troski do poduszek / uśmiechy rodziców / uleciały / teraz już mają / świeże / puchowe obłoki*.

Maria Bednarek

Maria Gibała, *Palenie pierza*, Wyd. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2019 (s. 102).



Kiedy miłości wygasa

Mariusz Głąb jest znany w środowisku literackim zarówno w Polsce, jak i zagranicą. A to za sprawą prowadzonej przez niego audycji poetyckiej „Pióro

Feniksa”, która nadawana jest w radiu Guardiam. Podczas spotkań ze słuchaczami prezentuje on nadesłane utwory w taki sposób, że wyłączamy telewizor, zamykamy szczelnie okno i wyciszamy telefon komórkowy, by nie zagłuszało wyjątkowej interpretacji prezentowanego w danym momencie wiersza. Mariusz został bowiem obdarzony wyjątkową barwą głosu i wyczuciem słowa. Choć nie jest aktorem, potrafi przeczytać liryk tak, abyśmy mogli się delectować każdym usłyszanym słowem.

Jest również poetą. Niedawno ukazał się jego zbiór wierszy „Mokra paczka papierosów”. Utwory zawarte w tej publikacji oscylują na pograniczu marzeń i jawy. To szczerze wypowiedzi oparte na wyznaniu miłości. A miłość, jak wiemy, stanowi filar egzystencji każdego z nas. Autor wypowiada się o niej w sposób na tyle otwarty, że możemy utożsamić go z podmiotem – tym bardziej, że „ja” liryczne występuje w pierwszej osobie. Nadaje to bardzo osobistego wymiaru jego twórczości, w której nie zapomniał o czytelnikach. Pozostawił im przestrzeń do własnego odczytania myśli, swobodnych skojarzeń czy odwołania do osobistych doświadczeń, choć cykl wierszy składa się z fragmentarycznego ciągu wewnętrznego monologu.

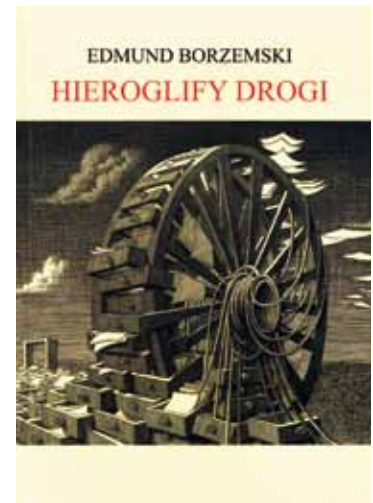
Mariusz Głąb poprzez wiersze nikim nie manipuluje, nie szuka źródła swoich niepowodzeń życiowych, nie koncentruje się na rozliczeniu ze sobą, z innymi, ze światem. Ukazuje swoje życie, nawet to intymne, w sposób prosty i łatwy do zobrazowania. Zanurzony w samotności podejmuje próbę nawiązania kontaktu za pomocą samego utworu, jak i ucuć (emocji) w nich zawartych. Przypomina, że człowiek szczęśliwy sens życia powinien zobaczyć w oczach ukochanej osoby, natomiast miłość bez odwzajemnienia uśmiechu jest niepełna a partnerzy oddalają się od siebie, co jednego z nich może doprowadzić do kryzysu psychicznego, depresji, przyjęcia postawy zobojętnienia wobec świata.

Mimo że przysłowiowy czas leczy rany i zaciera wspomnienia, to wyraźnie w wierszach odczuwamy, że tytułowych mokrych od łez papierosów trzeba wiele wypalić, by móc ponownie zaufać i zbliżyć się do drugiej osoby. By po bolesnym rozstaniu nowa miłość stała się kluczem do szczęśliwego związku i dała poczucie bezpieczeństwa oraz pełnej akceptacji. Bo kochając prawdziwie, powinniśmy zdejmować maski a nie zakładać je przed sobą nawzajem.

Przyznam, że twórczość Mariusza Głąba była mi mało znana, a lektura zbioru poetyckiego „Mokra paczka papierosów” poszerzyła wiedzę o współczesnej literaturze polskiej, a także wzbogaciła ją o kolejnego poetę, o którym warto mówić i pisać.

Izabela Zubko

Mariusz Głąb, *Mokra paczka papierosów*, Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020.



Zaproszenie do życia

Litania do lustra

*Lustro,
wykładnio pustki –
zmituj się nade mną.
Lustro,
pamiętniku dokumentujący
zmarszczkami czas –
wstaw się za mną.
Lustro,
zawsze zimna poro roku –
ogrzej moją twarz.
Lustro,
rozbite na drobne kawałki wściekłości –
zlituj się nade mną.
Pustko lustrzanej ramy –
wchłoń mnie.
Amen.
(Edmund Borzemski)*

Lustro, tak więc obraz własny, ale i obraz ducha autora tekstu. Czy może być coś jeszcze bardziej szczerego? Czy twórczość musi demaskować piszącego? A jeżeli nie – czy wtedy będzie rzeczywista? Wizerunkiem artysty są jego utwory i w nich to funkcjonują pejzaże intymne, zawierające detale topografii osobowej. Świadomym zdaje się więc wybór poezji jako obszaru, w którym „co ludzkie nie jest nam obce”. Co więcej, nie ma tu miejsca na dystans, jako że poezja wiarygodna to obrazy introwertyczne, często identyfikujące podmiot liryczny. Z tego też źródła wytryska prawda czasu, przeciwnie przez prasę codzienności. Aczkolwiek jednostkowy stosunek do rzeczy, miejsc i zjawisk bywa transcendentalnym lustrem, w którym odbija się istnienie bytu przekraczające ramy dotychczasowego poznania, to weryfikowanie uczuć i emocji, w przestrzeni ludzkich doświadczeń sprowadza się do wielu wariantów w sposobie widzenia świata, tak też poezja była i jest obszarem niepowtarzalności. Horyzonty prywatności artysty nie mają granic, a odsłaniając wszelkie poruszenia zmysłowe, odsłaniają również własne frustracje. Uzupełniając powyższe dodam, że przekazywanie artystycznej treści utworów słowem prostym a lapidarnym, podnoszą w swym znaczeniu rangę wartości etycznych i kulturowych, stającą pozycję literacką w rządzie kultury wysokiej, bowiem jedynie bogactwo

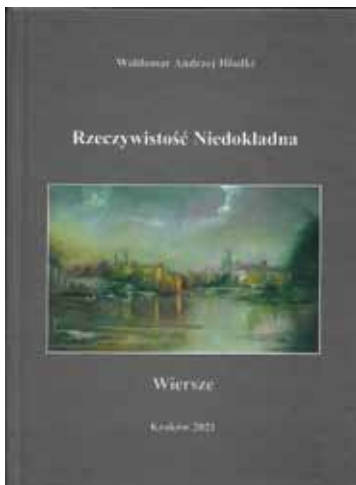
duchowe jest w stanie pokazać jakimi jesteśmy naprawdę. Korelacja podmiotu z nastrojową historią liryczną, sytuuje go w świątyni własnego świata – można by rzec, że autor zapraszając czytelnika na uczte refleksyjnych myśli – tym samym zaprasza go do prawd swojego życia, co uważam za niecodzienny i szczególny zaszczyt, gdyż ową przestrzeń wypełnia duchowe przebudzenie. Ponadto warto zauważyć, iż pochylanie głowy wobec bytu w zapisach lirycznych, jest nieustannym procesem intymnych przeżyć konstruujących i rejestrujących sens ludzkiego istnienia, o który stale pyta człowiek.

Powyższe rozwinięcie tematu jest preludeum skali wrażliwości jaką dysponuje Edmund Borzemski – autor poetyckiej książki zatytułowanej „Hieroglify drogi”, której wydawcą jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smolki w Opolu. Promocja zbioru stu pięciu wierszy odbyła się 15 czerwca 2021 w Opolu, a spotkanie prowadził znany opolski poeta – Harry Duda – redaktor poetycki omawianej książki.

Wartość artystyczna kolejnej w swoim licznym dorobku literackim pozycji poetyckiej, będącej wyrazem introspekcji życia codziennego, pozostawiam w kategoriach indywidualnego oglądu, a nawet celebracji uczuć najwyższych, bo sytuujących się w dojrzałości pryncypiów jaką jest rodzina i przyjaciele. To właśnie oni, w życiu bohatera spotkania stanowią niepodważalne spoiwo ze światem zewnętrznym, i im to Edmund Borzemski dedykując sporą ilość wzruszających wierszy.

Innymi słowy – niewiele jest we współczesnej poezji tekstów podejmujących ten ważny aspekt, bo liryczne gloryfikowanie piękna duchowego – to dzisiaj passe. Edmund uważa, że jest inaczej, ja również. Myślę, że jest jeszcze wielu czytelników, którzy tego rodzaju piękna oczekują w literaturze.

Zofia Kulig



Rzeczywistość metafizyczna
– o najnowszym zbiorze wierszy
Waldemara Hładkiego
Rzeczywistość Niedokładna

Wiersze z najnowszego zbioru wierszy Waldemara Hładkiego najpierw usłyszałem we wspaniałej interpretacji Andrzeja Ferency podczas promocji w Domu

Literatury w czerwcu br. w Warszawie. Wydały mi się i znajome, znając poprzednie tomiki autora, a zarazem jakieś inne, pogłębione o nową przestrzeń metafizyczną, której do tej pory nie dostrzegałem. Nic dziwnego, że postanowiłem po nie sięgnąć i przyjrzeć się im krytycznie, zwłaszcza, by odnaleźć tę nieczęsto obecną we współczesnej poezji polskiej iluminację i odczucie przeżywania chwili w jedności metafizycznej z przyrodą i kulturą. Także o podłożu religijnym obecnej w trzeciej części zbioru „Rozważania na Wielki Tydzień 2020”. Dokładne przytoczenie roku jest tu nieprzypadkowe, to początek pandemii związanej z rozprzestrzenianiem się koronawirusa. W tym kontekście jakże inaczej brzmi wyznanie Poety z kody wiersza „Triduum dzień trzeci”:

*Wbrew znanej historii,
Tego dnia nie potrzebuję korony,
Ani stygmatów od krzyża.
Ufnie rozkładam ramiona,
By dać się przybić do życia.*

Nie należy zapominać, że to wyznanie jest również ważne w kontekście wykonywanego przez Waldemara Hładkiego zawodu lekarza i jednocześnie członka oraz prezesa Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. W zaproszeniu do lektury wierszy autor pisze „Oprócz codziennej i zawodowej prozy, czas ubogacało poszukiwanie słowa, radość pisania wierszy, spotkania z literaturą oraz jej fascynacja historią. Było to także ważne dopełnienie profesji, które ułatwiło pokonywanie trudności i niepokojów związanych z wykonywaniem trudnego, ale i wspaniałego zawodu.” Dlatego czas pandemii jest szczególnie dla niego trudny nie tylko jako lekarza, ale również jako poety. Każde wyjście i spotkanie z innym twórcą musi siłą rzeczy być ograniczone wyłącznie do kontaktu z dziełem. Nie odbywają się wernisaże ani spotkania autorskie, a spacerują samotnie.

*„Zamaskowany szalenie pierwszy spacer.
Znajome poezje podpierają ściany
Słowami przypiętymi atramentem.
Tyle zamyślenia w nich i we mnie,
Tyle nas bez nas.”*
(z „Triduum dzień drugi”)

Ale powróćmy do początku, do pierwszej części zbioru zatytułowanej „Blisko”, w których zapisana i pokazana jest przemiana drogi twórczej Hładkiego, coraz bardziej wrażliwego na metafizyczną więź przeżywanej chwili z przyrodą, gdzie jak pisze:

*Zapisuję wytrwale kielkujące słowa.
Rodzą się najpierw we wnętrzu.
Nazwę je nieśmiało wierszem.*
(z „Przepis”)

Autor odnosząc się do symboliki natury nie tylko traci zarozumiałość poetycką z pierwszych zbiorów, ale przy tym niewątpliwym progresie twórczym odkrywa jakby życiowy regres:

*„Neutralna biel nie daje ukojenia.
Nawet człowiek na krzyżu
Rozłożył bezradnie ręce.*

*Nic nie może zrobić.
Uderzam niezdarnie skrzydłami
O kolczaste druty złotej klatki.
Przecież kiedyś stąd wyfrunęłam.*
(z „Powrót”)

Ten nie udawany smutek poety jest również nowum i zaletą wierszy, dzięki którym staje się on bliższy czytelnikowi. Hładki dostrzega swoją przemianę i rosnące w nim stany niepewności, które znajdują ukojenie w obcowaniu z przyrodą, kulturą, w czasie podróży. Ale to jest cenne. Nie chcąc odbierać przyjemności lektury pozwolę sobie przytoczyć na koniec wiersz „Przemiana”:

*Powiadają, że mi w zmęczeniu
Do twarzy.
Choć nie wiem,
Czy to zmęczenie chwilą,
Czy życiem.
Rankiem bolą pierwsze kroki,
Trudniej się pochylić
Nad kolejnym dniem.
Siwym włosom
Ustępują miejsca w tramwaju.
Częściej kupuję codzienność
Bez kolejki.
Moja świeca dopala się powoli.
Tak sobie myślę.*

Zbigniew Milewski

Waldemar Andrzej Hładki, *Rzeczywistość Niedokładna*, Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2021.



CZAROWNICA i inne opowiadania

Książka zawiera 26 opowiadań w pięciu rozdziałach, które napisałem w ciągu ostatnich lat. Wątki w nich zawarte poruszają szerokie spektrum tematów. Od historycznych opisujących pogoń księcia Jana Szalonego za kamieniem filozoficznym dającym nieśmiertelność i bogactwo, czy skutki pomyłki sądowej z 1661 roku, gdzie przytoczyłem oryginalny opis okrutnej egzekucji znaleziony w kronice wołoskiej. Nawiąsałem mowięc to najbardziej krwawe nowele, chociaż można dołączyć do nich opowiadanie „Głód”, którego akcja toczy się w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 30-tych XX wieku, a jak wiadomo akty ludożerstwa nie były wtedy rzadkością.

Tytułowe opowiadanie „Czarownica” mówi o walce dwóch młodych kobiet

wrózki i jej pomocnicy z polskim aparatem policyjno-sądowym. Temat zemsty dość często jest obecny w książce. Oszukani gospodarze mszczą się na nieuczciwym pracodawcy. Recydywista Lech Otulina w „Dintojrze pod zastawką” obiecuje zemstę współwzięniom Garbusowi i Grekowi za niesłuszną więzienną degradację. Zemsta potrafi też doprowadzić do tragedii obydwie antagonistyczne strony, co widać w noweli pt. „Grunt”. A w opowiadaniu „Pojedynek” drobna utarczka pomiędzy nauczycielką i uczniem zamienia się w ich prywatną wojnę w dorosłym życiu, która trwa do końca.

W „Kłatwie” pracownica towarzystwa ubezpieczeniowego nie może poradzić sobie z kłatwą niszczącą jej rodzinę rzuconą przez niezadowolonego klienta.

Młoda zakonnica, która nagle odziedziczyła fortunę jest bohaterką „Pamiętnika zakonnicy”, a co może spowodować „Wiatr słoneczny” w zwykłym życiu i w polityce i czym się kończy długotrwały brak prądu dowie się czytelnik w opowiadaniu pod tym samym tytułem.

Aktualnym problemem są oszustwa dokonywane na seniorach, a jak można wykiwać oszustów demonstruje Ludwik Korniszon w „Przekręcie dla wnuczka”.

Przenoszenie się w czasie to temat wykorzystywany przez pisarzy od dziecięcych lat. W opowiadaniu „Żebrak” tytułowy bohater doświadczy tego zjawiska i spotka w tej przygodzie Jezusa, ale w jakże dramatycznych okolicznościach. A jak postrzega dzisiejszy świat wybudzony ze śpiączki po trzydziestu latach Staszek dowie się czytelnik z „Wybudzonego”.

Przyszłość świata widzę raczej w ciemnych kolorach. Do czego może doprowadzić poprawność polityczna i gdzie szukać ratunku i powrotu do normalności zilustrowałem w „Krainie Szczęśliwości”, a „Marianna i my” ukazuje pandemię tajemniczej choroby, której skutkiem są narodziny kalekich dzieci. Jak społeczność świata poradzi sobie z setkami milionów nieprodukcyjnych kalek zobaczycie na podstawie egzystencji kilkoro pensjonariuszy zamkniętych w dawnej oborze spełniającej rolę ośrodka o nazwie „Szczęśliwa przyszłość”.

W rozdziale *Opowiadania Zmysłowe* umieściłem jedyną w tej książce opowiadankę komediową traktującą o tym jak niedoszły samobójca Narcyz Doliński spotkał świętego Mikołaja i w jakim charakterze został przez niego zatrudniony.

Rozdział *Opowiadania Prawdziwe* zawiera historie z lat wojennych usłyszone od ludzi którzy je sami przeżyli lub przekazali historie rodzinne posłyszane przez swoich przodków, są to: „Powrót z wojny”, „Samolot” i „Tadek Tabor”. Natomiast „Jacek Szczęściarz” dotyczy tzw. bombiarzy z zagłębia miedziowego, działających w stanie wojennym. Rozdział ten rozpoczyna jedyna historia pisana na

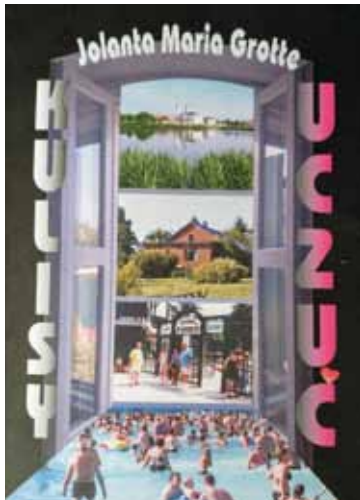
zamówienie. Jest to jednocześnie moje pierwsze opowiadanie do tej książki. Wnikliwy czytelnik zauważy różnicę w stosunku do innych nowel. Są to wspomnienia leżącej na łożu śmierci wrocławskiej rzeźbiarki Alfredy Poznańskiej zmarłej w 2001 roku. Historia ta miała w pierwotnym zamiarze „chwycić za serce” i chyba mi się udało tego dokonać. Zresztą niech inni oceniają.

Streściłem tu w telegraficznym skrócie tylko część zawartości książki, reszty dowiedzą się zainteresowani, ciekawi i chętni. Jak każdy autor mam nadzieję że nie zanudzę czytelników.

Życzę więc smacznego – czytania.

Stanisław L. Ryczek

Czarownica i inne opowiadania wydana w marcu 2020 r. jednak z powodu wybuchu zarazy nie było możliwe rozprowadzenie wydania. Właściwie nawet obecnie jest to utrudnione. Jednak można już wypożyczyć ją w wołowskiej bibliotece, a także nabyć w tutejszej księgarni. Myślę, że można też internetowo zamówić egzemplarz w wydawnictwie. Wydawnictwo Lena, ul. Pasteura 15a/20, 50-367 Wrocław, tel. 603 964 639.



Droga do miłości

Zostałam obdarowana przez Jolantę Grotte książką „Kulisy uczuć”. Bardzo spodobał mi się wstęp napisany przez autorkę. Możemy przeczytać m.in. *Niezależnie od tego, co się wydarzyło lub co się wydarzy, nadal wierzę w Miłość, bez względu na to, jakie przybiera barwy. Wystarczy kilka minut... kilka dni i całe życie, w jednej chwili, może się odmienić. Nie rezygnuj z marzeń. Kiedyś... gdzieś, wreszcie, jakoś się spełnią. Zostawieni z żalem w sercu... nigdy nie traćcie Nadziei. Ludziom, których miłujemy, idealom, o których marzymy i Tym, którzy pomagają nam przejść przez most Yin-Yang, poza granicami lęku, od Nadziei do Miłości.*

W miłości siły przeciwstawne mogą budować lub niszczyć. Pozory i droga do miłości – romantyczne obrazy z książek, filmów, kłócą się często z rzeczywistością. Jeżeli kochamy wyobrażenie, a nie konkretną osobę, to z góry taki związek skazany jest na niepowodzenie (*Nie taką sobie wyobrażałam. Nie takiego partnera widziałam w swojej wyobraźni*). A jednak cząstka ciebie woła o miłość, jak stwierdza Deepak Chopra, amerykański

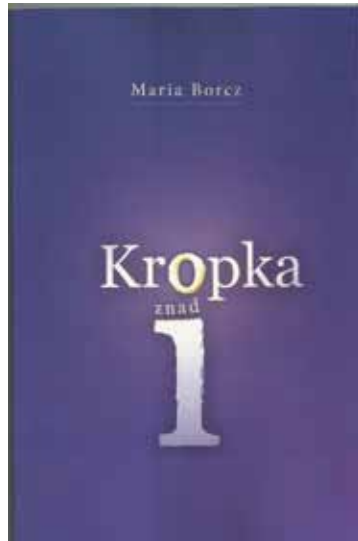
lekarz, pisarz i propagator wewnętrznego rozwoju człowieka. Miłość nie opiera się na wartościach zewnętrznych i chociaż każdy człowiek jest odrębnym bytem, to jednak dąży do niej, poszukuje jej, nawołuje, pragnie... Namiętność wzbogaca miłość, ale sama w sobie nią nie jest.

Czy naprawdę wierzymy, że jest gdzieś ktoś idealny? To mit! Rzeczywistość jest inna. Potrafi wyłobić w nas głębokie koleiny. Niejednokrotnie zachowujemy się niczym bezsilne dzieci, chociażby tak, jak jedna z bohaterki książki, Zuza.

Autorka opisuje poplątane i pogmatwane ścieżki uczuć, zaskakuje czytelnika zakończeniem.

Irena Szymańska

Jolanta Maria Grotte, *Kulisy uczuć*, Wydawnictwo Agat, Warszawa 2020.



Maria Borc O mirażach wolności i nadwrażliwości serca

W najnowszym zbiorze wierszy, „Kropka znad 1”, Maria Borc przedstawia otaczającą ją rzeczywistość: polityczną, społeczną, obyczajową i kulturalną, oczami wymyślonej przez siebie bohaterki – Kropki. Kim jest i jak wygląda świat przez nią widziany? Na to pytanie, w sposób złożony, odpowiada autorka wierszy, która stwarza i obserwuje swoją bohaterkę. Także, od czasu do czasu, komentuje jej postawę i zachowania, będąc własnym „głosem spoza kadru”. Kropka jest zagubiona, samotna, naiwna i – jeśli można tak rzec – nadpobudliwa. Sama siebie uważa za jednostkę silną, nowoczesną oraz wyzwoloną z więzów tradycji i konwencji. Nosi w sobie nieustanną i głęboką potrzebę dowartościowania się, pokazania i zaistnienia. Jest aktywną zwolenniczką wręcz rewolucyjnych przemian. Uważa, że walczy o wolność, której jeszcze nie ma wokół niej. Sama, „idąc w pierwszym szeregu”, postanawia oderwać się od litery „i”, do której zawsze była przypisana. Tworzyła z nią czytelną całość. Budowała polski alfabet, a więc podstawę komunikacji między ludźmi. Patrząc jeszcze szerzej – jako znak diakrytyczny, stanowiła drob-

ny, ale potrzebny i bardzo charakterystyczny element języka polskiego. A język, zawsze i wszędzie, jest traktowany, jako podstawa kultury i tożsamości narodowej. Ale to, kim tytułowa Kropka była wcześniej, przestało jej wystarczać. Nie chciała już dłużej być czymś, co – w jej mniemaniu – przypominało jedynie kleks, czy pyłek na wietrze. Stąd jej wyrazisty bunt, łamanie zasad, próba zbурzenia obowiązującego do tej pory porządku społecznego. A rzeczywistość, w której sama świetnie się odnajduje, czując się bezpieczna i żyjąc w dobrobycie, sprzyja anarchistycznym hasłom i działaniom. Świat wokół Kropki, od dawna przeczaj, znajduje się w stanie stopniowego, moralnego rozpadu, który cały czas postępuje. Królują w nim, jako najwyższe wartości: indywidualizm, światopogląd materialistyczny i hedonizm, nauka i technika, ekologia i medycyna, ekonomia, prawa wolnego rynku, oraz pozorna, powszechna szczęśliwość, wynikająca z panującej globalizacji, a także sztuczny obraz rzeczywistości, który wykreowany jest przez, osaczające zewsząd, multimedia. Bohaterka znajduje wielu podobnych do niej: zranionych wewnętrznie i rozgoryczonych, znużonych do granic wytrzymałości dotychczasową, spokojną egzystencją, naiwnych i zmanipulowanych, czy świadomych swoich działań, wykształconych i wpływowych kosmopolitów, którzy, jak niegdyś pierwsi socjaliści i komuniści, dążą do świata bez granic i różnic, za to połączonego wspólnotą nowych idei. W tej nowej rzeczywistości, którą, krok po kroku, wytrwale budują, ztraca się pojęcie państwa, narodu i tożsamości jednostki, która z tej wspólnoty się wywodzi. Połączona jest z nią obszarem, zamieszkałym i zagospodarowanym od wieków. Dzieli z innymi pamięć dawnej i bliskiej historii. Kulturuje ten sam obyczaj, religię i język, poznany od kołyski. Dziwne, ale wydaje się, że idea „nowej ziemi” i „nowego człowieka” przenika w odległą przestrzeń Kosmosu i dotyka jego harmonii. Czy to możliwe? Kropka należy do tych, którzy wysoko i mocno, trzymają w rękach wielobarwny sztandar i głośno powtarzają modne hasła. Nie czują emocjonalnego związku z białą czerwoną flagą, ani też historycznym wyznaniem „Bóg, honor, ojczyzna”. Są skrajnymi indywidualistami, którzy chcą czuć się wyobcowani, pozbawieni „korzeni”. Tworzą mniejszościową wspólnotę nowych bohaterów i są z tego dumni. Jej członkowie nie budują stałych relacji, bo uważają je za przeżytek. Bohaterka dobrze się czuje w narastającym dramatyzmie zdarzeń. W narzuconych, z powodu pandemii, dystansie i izolacji. Śmierć i cierpienie jej nie dotyczą. Nie straszny jej chaos. Jest aktywna i silna. Nadal fakty interpretuje w niezgodzie z prawdą, a wyskubane fragmenty rzeczywistości grępluje ze sobą („kropka”). „Odwraca”

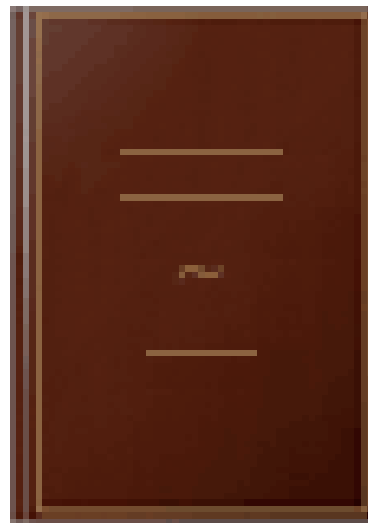
wszystko w imię tolerancji i wolności. To niesamowite. Ona niczego nie szanuje i nie cofa się przed niczym. Nie ma dla niej nic świętego. I chlubi się tym. A jednak, nie jest szczęśliwa: Samotność narzuca / pytanie / co w życiu / jest najważniejsze („wiosna 2020”). Oczywiście, tytułowa Kropka patrząc szerzej symbolizuje człowieka współczesnego i pewne trendy, które wszyscy obserwujemy. Równocześnie to wymyślona, wzmocniona w swojej charakterystyce, ubarwiona i zdynamizowana postać. I w tym właśnie widać zmysł satyryczny autorki temu, Marii Borc. To jej osobisty głos na temat zmian, które zauważa wokół siebie i które są jej obce, a nawet budzą poważne obawy. Po takim odczytaniu rzeczywistości odbiorca może pomyśleć, że mamy do czynienia z publicystyką, bo w zaprezentowanych utworach znajdujemy sugestię konkretnych sytuacji, działań, gestów, słów i emocji. Wszystko to dzieje się na tle bliskiej nam współczesności. Natomiast w wielości poruszanych problemów punktowo, ale wyraziście zaznaczonych, a dotyczących różnych dziedzin życia, jakby rozrzuconych w przestrzeni wierszy, dostrzec możemy cechę powieści. Ale pochylamy się nad poezją. Jej cechą charakterystyczną jest, nasycona treścią, synteza i lapidarność. „Obraz graficzny wiersza”, który przekłada się na jego formę i treść, to niewiele słów i znacząca przestrzeń między słowami. Autorka posługuje się kontrastami, wykorzystuje siłę znaczeniową paradoksu. Zdarza się, że ten sam utwór, czy też jego fragment, możemy zinterpretować zupełnie przeciwnie. Wymowa wierszy często jest niejednoznaczna. Za to, jest w nich wyraźna konstrukcja i dążenie do krótkiej, czyli kilku wersowej, ciekawej puenty. Narratorka temu „Kropka znad 1” powściąga się nie tylko w „używaniu słów”, ale również w wyrażaniu emocji. Jest ironiczna, bywa też przewrotna. A w utworze „opustoszałe”, gdzie widoczna jest inspiracja znaną nowelą „Rozdziobią nas kruki, wrony” Stefana Żeromskiego, wykazuje się „czarnym humorem”. Co jeszcze? Zastanawia konsekwencja tematyczna i formalna wierszy, ich bezpośredniość, wręcz surowość. No cóż, to bardzo mało liryczna poezja – w potocznym rozumieniu tego słowa. Można powiedzieć więcej – mało kobieca. Ani jednego wersu o miłości, szczęśliwej lub nieszczęśliwej; w poezji, w przeciwieństwie do życia, to akurat bez znaczenia. Zupełnie nie o snach, marzeniach, czy pięknie natury. Tylko dość odważny i przenikliwy, również pod względem psychologicznym, ogłęd sytuacji i kondycji człowieka w „epoce postmodernizmu”. Ciekawe jest spojrzenie na rzeczywistość i bohaterkę z dwóch stron. Kropka jest tak zaangażowana w budowę „nowego świata”, że traci poczucie własnej tożsamości, a może właśnie niepewność w tej kwestii, staje się powo-

dem jej działań? Cokolwiek myślałaby ona o sobie, Borcza daje nam przecież znać, że to „kropka” a nie „przecinek”. Żyjąca w chaosie bohaterka, jest jego wytworem, a jednocześnie, biorąc udział w jego podsycaniu, staje się ofiarą. Istnieje w ciągłym rozdrażnieniu, pływa po powierzchni, syci się iluzją, ale przecież chce żyć i odnaleźć swoją prawdę, która jak wszystko, co cenne w życiu – wie o tym – będzie ją wiele kosztować. Znaczące w opisie *Kropki* jest starożytne, biblijne pojęcie serca. Zgodnie z tradycją, to w nim właśnie mieści się źródło duchowości, sumienia, emocji, twórczej inwencji i działań. Serce bohaterki jest tak skomplikowane, jak jej osobowość i poczynania. Z jednej więc strony, ona sama: utrwala / kamień w sercu / by nigdy nie skruszało („kropka znad i”), z drugiej – jej nad – wrażliwe serce drży w lęku („jej zajęcze serce”). Narratorka obserwuje Kropkę z bliska, patrzy w jej twarz, czyta myśli, „opisuje” klaustrofobiczność i pustkę przestrzeni, w której żyje. Z drugiej strony, widzi ją, jakby z odległości innej planety. Ożywiony punkt w ciemnej nieskończoności Kosmosu, który kręci się wokół własnej osi / po orbicie prze – trwania („kręcę się”). I tylko tyle, bo: czy może zaistnieć / niepodległy byt / na okrągło uwięziony („jestem”). Okrągłość i zamknięcie oznacza w tym wypadku skończoność i przemijalność, a co najważniejsze – podrzędność człowieka wobec jego Stwórcy. Na pewno na „rzeczowość” tej poetyckiej narracji wpływa fakt, że Maria Borcz jest z wykształcenia chemikiem, pedagogiem i katechetką. To właśnie, w połączeniu z sumą jej życiowych doświadczeń, oraz wrażliwością i inteligentną interpretacją zjawisk, zaowocowało zbiorem lapidarnych wierszy, bez tytułów. Nie należy ulegać wrażeniu ich dużej syntetyczności, przeciwnie warto docenić wartość słowa i odczytać to, co jest między słowami. Taka jest ta poezja. Dobrze jest zwrócić uwagę na jej wydźwięk moralizatorski i rys filozoficzny. Jak tu, w „opisie” masowej śmierci: coraz mniej drzew / na krzyż (...), jaką funkcję na grobie / spełni krzyż / komuś / kto wyparł się Boga („wycięto”). Poetka nie tylko przedstawia obecny świat, poprzez osobę bohaterki – która mogłaby wydawać się jedynie naiwna, banalna i trochę śmieszna, gdyby nie była jeszcze dramatycznie zagubiona i osamotniona w swoim, nie do końca uświadomionym, cierpieniu. W poszczególnych utworach, jak w kolejnych odsłonach charakteryzowanej rzeczywistości, wybrzmiewa również pytanie, dotyczące granicy wprowadzanych zmian, a także postępu. Co może się kryć za tym ostatnim pojęciem? I na to pytanie, oczywiście nie

wprost, odpowiada autorka zbioru „Kropka znad i”. To zniszczenie dotychczasowego porządku, a w jednostkowej egzystencji – poczucie bolesnego rozgoryczenia, bo: sianokosy / są fikcją wolności / odcinają od korzeni („byłam”). Na szczególną uwagę, ze względu na treść i wymowę, zasługują „Epilog”, składający się z trzech wierszy. Znajdujemy w nim ciekawe przedstawienie: w rajskim ogrodzie / rośnie potężne drzewo / majestatem wyznacza axis mundi / wspiera nieboskłon / przechowuje odwieczną prawdę. Zamiast Adama i Ewy, widzimy pod nim dzieci, które niebezpiecznie igrając z ogniem, doprowadzają do zniszczenia raj. I choć same – jak zapewnia narratorka – są ogniotrwałe, i może właśnie dlatego pozbawione instynktu samozachowawczego, to jednak giną: ulatują popiołem / bez stresu / jak latawce / donikąd („w rajskim ogrodzie”). Można powiedzieć, że jaka rzeczywistość ziemską, taki i raj. Ten pozbawiony jest obecności Boga, a nawet Jego pragnienia. Świadomością jaka jest wartość życia i czym jest śmierć, także cierpienie. Nie ma tu podstawowego rozpoznania dobra i zła. Jaką więc rolę spełnia to wspaniałe drzewo? Podtrzymuje nieboskłon i przechowuje odwieczne prawdy, w oczekiwaniu na lepszy czas? Raj, choć inny od swojego biblijnego wzorca, kryje w sobie cząstkę metafizyki, ale i ona zostaje zniszczona przez, ograniczonych intelektualnie i moralnie, nastoletnich pro fanów. Czy właśnie tacy ludzie przyjdą po nas? A ich nieuświadomioną tragedią będzie ulecenie jako popiół, a nie nieśmiertelna dusza? Z kolejnych utworów wyłania się obraz życia wewnętrznego autorki, która otwiera się przed czytelnikiem. Spokojnie i jawnie świadczy o swojej wierze. W czasie chaosu, gwałtownych przemian i śmiertelnej pandemii, stara się znaleźć „pokój serca” w Bogu i modlitwie. Pokazuje nam wizerunek osamotnionego Boga, ukrytego w Eucharystii, i zamkniętego w pustym i ciemnym kościele, jak w lochu. Pozwala odbiorcy włączyć się w swój duchowy dialog z Nim: jeszcze pragnę / oczyścić wstydlivą pamięć / odczytać sens / i rolę własnego cierpienia / tylko w Tobie mogę / pojednać się ze sobą („zostań ze mną”). Tak kończy się ten, nieco prowokacyjny, zawierający prawdziwą i surową ocenę rzeczywistości i człowieka, dobitny i pesymistyczny, jeśli idzie o wizję przyszłości – tom wierszy. Wyciszeniem i refleksją. Zachętą do zagłębienia się w siebie. Skupione, szczere i pokorne wejrzenie w siebie to, zdaniem Marii Borcz, jedyna nadzieja, że kiedyś... nie ulecimy w pastkę.

Hanna Strychalska

Z pólki WSTK Stanisław Dominiak



Poematy

Ireneusz Krzysztof Szmidt

„Poematy” to kolejny tomik autora, wydany został w 2014 r. W podtytule zbioru poeta umieścił informację: (fragmenty), wiersze do omówienia.

Myślę, że w ten sposób autor zaprasza czytelnika do rozmowy i polemiki.

Wydanie obejmuje sześć utworów. Poruszają one sprawy związane z naszą egzystencją, celem i spełnieniem/niespełnieniem.

Tak ciężko zrozumieć drugiego człowieka: „Drogi ku sobie nie prowadzą wprost, / często wiodą urwiskiem nad przepaścią słowa, / uprzedzeń wertepami, także myśli granią.” (poemat „Zgoda”). Poezja zajmuje bardzo ważne miejsce w życiu autora. Mimo to poeta czuje niedosyt: „Dokąd odchodzisz, poezjo, sztuko obrazu i słowa (...) Zostaw mnie, proszę, na swe drugie życie” (poemat „Z „Rękopisu znalezionego w koszu komputera”).

Sięgnijcie po tomik Ireneusza Krzysztofa Szmidta, a przekonacie się ile tam mądrości jest zawartej, spostrzeżeń i smaczków... Autor w tym niewielkim tomiku wiele przekazał i dał do myślenia i sam zacząłem się w pewnym momencie zastanawiać „...gdzie jest moje okno”.

Ireneusz Krzysztof Szmidt wydał siedem tomików wierszy, ilustrowaną książeczkę dla dzieci, a w 2013 r. pierwszą prozę – opowiadania.

Ireneusz Krzysztof Szmidt urodził się w 1935 r. w Zgierzu. Od 1992 r. był związany z Gorzowem. Był poetą, reżyserem, dziennikarzem, krytykiem teatralnym, wydawcą. Od 1965 r. był członkiem Związku Literatów Polskich. W grudniu 2004 r. z jego inicjatywy powstał Oddział ZLP w Gorzowie Wielkopolskim. Od 2003 r. był redaktorem naczelnym czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski”. Od 12 lat prowadził warsztaty poetyckie w Grodzkim Domu Kultury. Cały czas czynnie uczestniczył w życiu kulturalnym regionu i kraju. Za swoje zasługi otrzymał wiele dyplomów, nagród i odznaczeń. Otrzymał Krzyż Kawalerski, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Ten ostatni z okazji jubileuszu 50-lecia pracy literackiej i 70. rocznicy urodzin. W 2009 r. za zasługi dla kultury otrzymał medal „Gloria Artis”. Natomiast z

okazji 55 lat pracy twórczej i 75. rocznicy urodzin przyznano mu Nagrodę Kulturalną Prezydenta m. Gorzowa: „Motyla” oraz nagrodę Marszałka Województwa Lubuskiego.

Ireneusz Krzysztof Szmidt zmarł 4 maja 2021 r.



„Ograć samego siebie”

Adam Bolesław Wierzbicki

W 2018 roku ukazał się tomik wierszy Adama Bolesława Wierzbickiego pt. „Ograć samego siebie”, wydany przez wydawnictwo Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze, ISBN 978-83-64393-29-7.

W tomiku autor opowiada o sposobach radzenia sobie z samotnością. O poszukiwaniu miłości. O chęciach i zamiarach znalezienia zrozumienia u drugiego człowieka. O próbach porozumienia się i wzajemnego dostosowania, jak to na końcu tomiku pisze Katarzyna Młynarczyk.

Oto jeden z wierszy autora, który zawiera, jak to mawiam, mało słów a dużo treści, czyli bez tzw. rozwlekalizmu:

„Świat majowy Beatrycze

Czwarta nad ranem niczym w piosence / Adama Ziemanina. Trzeźwiejące myśli / rozjaśniane papierosem wraz z porannym / śpiewem ptaków galopują w twoją stronę. // Wstaje nowy dzień jak u Stachury, choć / kwitną irysy, a nie tramwaje na przystankach. / Dziś mamy niedzielę. A przecież ona jest // zawsze // symbolem zmartwychwstania.”

Wiersze w tomiku to słowa z serca i duszy poety płynące i wielu z nas poetów z całą pewnością podobnie rzeczywistość przeżywa, choć różnie, na szczęście, nazywa.

Adam Bolesław Wierzbicki – urodzony 14 stycznia 1972 roku w Krośnie Odrzańskim. Autor dwóch arkuszy poetyckich: „W pogoni za słońcem” (1997) i „Trzy słowa krwią pisane” (1998) oraz czterech zbiorów wierszy: „429/01” – (2007), „Po przejściach”, – (2013), „Zapiski z wakacji” – (2015), „TAWA Chełm, Dziedzictwo” – (2016) Grupa Literacka Na Krechę, Poznań. Publikował między innymi w „Autografie”, „Toposie”, „Akancie”, „Wiadomościach litrackich”, „Własnym Głosem”, „Lubuskim Nadodrze”, „Pro Libris”, „Warszawskiej Gazecie”, „Dzienniku Polskim”, „Kronice Ziemi Żarskiej”, a także w antologiach i almanachach. Nagrodzony i wyróżniony w ponad pięćdziesięciu ogólnopolskich konkursach literackich. Od 1995 roku jako dziennikarz współpracuje z lubuską prasą lokalną i regionalną. Mieszka w Dłużku koło Lubuska w woj. Lubuski.

Książki z dedykacją

Nauczycielki trzy

Każdy z nas ma na bibliotecznej półce książki, do których wraca z czułością, bo opiewają w dedykacje imienną, nie szablonową, płynącą prosto z serca, a autorzy tych książek i obdarowani nimi stali się na długie lata przyjaciółmi. Czas upominał się o wielu z tych przyjaciół, ale ich książki pozostały i w mojej bibliotece, są na wyciągnięcie ręki.

Są „Krople czasu” Ireny Kulińskiej z dedykacją z 1993 r. napisaną ołówkiem: *Przemiej Majkę zachwyconą Jej debiutem poetycki* – J. Kulińska. A ja z zachwytem patrzyłam na Irenkę, która nie tylko była wzorem nauczycielki, ale i niesłychanie dbającą o gości gospodynią. Ta niezwykle kobieca, zdolna poetka po latach opowiadała z wypiekami na twarzy, jak zazdrościła koleżce z tajnych kompletów Tadeuszowi Gajcemu jego poetyckiego kunsztu i jaka się przy nim czuła niepoetycka. A przecież pisała:

*Są słowa perły
słowa kamienie
nieociosane
i misterne
Na wagę złota
położmy tylko
te
co przyrzekli
prawdziwie wierność*

Irenkę Kulińską, Ewę-Marię, a właśnie Maijkę Aulich i Krysia Należyta poznałam w tym samym czasie w Klubie Nauczycielskim. Przy ciasteczkach i kawie czytaliśmy wiersze i prowadziłyśmy długie rozmowy o pisaniu. Przy wierszach mówiących o wierze, moja imienniczka zawsze prowokacyjnie mnie zaczepiała: *Majka teraz ty czytaj, bądźcie mniej wzniośle, bo ty się zawsze czepiasz tego Boga. A sama w tomiku Błogosławiona między kochankami pisała:*

*czego chcesz od nas Panie gdy zmęczeni
[taską
nie umiemy już padać na cudze kolana
wszak bramy Twego rajy dawno ktoś
[zatrzasnął
a nas z wolna ogarnia sen chory na
[banal
myśmy z Ciebie wyrosła gałązką jemioli
zerwać ją a wśród liści zostanie
[cierpienie
i smak co jakoś dziwnie przypomina
[piołun
i buntu kropla w świętej zgodzie z
[przeznaczeniem*



Krysia Należyta okazała się córką sąsiadów moich teściów. Z zawodu nauczycielka geografii, niezwykle życzliwa, nieuleczalnie liryczna. Jej wiersz *Pożegnanie* z tomiku „Pejzaże” znam na pamięć:

*Stąłem w zgiętku wielkiego peronu
Ale oczy biegly twoim śladem.
Moje serce uczepione walizki
krzychało: pojedaj, pojedaj...*

*Ostry sygnał. Zolbrzymiał niepokój
– do ostatka w tłumie razem tkwimy.
Dwie latarnie na końcu pociągu
rzuciły spojrzenie na szyny.*

*Z kolczykiem księżycy odchodź sobota.
Deszcz bębni w parasol; on nic nie wie.
Pożegnałam cię... Peron opustoszał.
W dłoniach frezje. Tyle jeszcze Ciebie.*

Pożegnanie z samą Krystyną było bardzo trudne, gdy już nie radziła sobie z nieuleczalną chorobą, porzuciła swoje maleńkie mieszkanie na 15 piętrze osiedla *Za Żelazną Bramą* i zamieszkała u mamy na Pradze. Spotkania przy łóżku Krysi prześlągnięte były bólem i skrajnymi emocjami.

*Tylko wiewiórki
w promieniach słońca
rozśmigane
nie rozumiały słowa:
Amen!*

Tym trzem nauczycielkom-przyjaciółkom zawdzięczam wiele, ich wybory życiowe niepozbawione zwyczajnych ludzkich błędów, zbliżyły nas do siebie, a ich wiara w człowieka i słowo, dała mi pewność, że medycyna z poezją są dobraną parą

Na moich bibliecznych półkach, książki Irenki, Krysi i Majki mają zapewne miejsce dożywotnie.

Majka

Wspomnienie Zdzisława Rychlika

Z przykrością i smutkiem informujemy, że zmarł Zdzisław Rychlik. Człowiek niezwykle. Przed wieloma laty pracowaliśmy w jednym z zakładów fabryki Fiat Auto Poland. Chociaż był na stanowisku dyrektora, był człowiekiem niezwykle „ludzkim” i tolerancyjnym.

Po przejściu na emeryturę był związany z naszym Stowarzyszeniem Twórców Kultury „Podbeskidzie”, ponieważ jego pasją było pisanie. Zadziwiająco starannie, sięgając do wspomnień rodziców i swoich, opisywał wydarzenia rodzinne, społeczne i polityczne w oparciu o zdjęcia i dokumenty z burzliwego okresu okupacji niemieckiej, którą sam przeżył jako dziecko, a także czas powojenny i współczesny.

Urodził się w 1934 r. w Bielsku-Białej. Ukończył studia z tytułem magistra inżyniera elektryka-automatyka. Przez wiele lat (do 1983 r.) Pracował w fabryce Aparatów Elektrycznych APENA, m.in. na stanowisku kierownika laboratorium badawczego. W latach 1983–1993 pracował w fabryce Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Bielsku-Białej, gdzie pełnił m.in. funkcję dyrektora handlowego w Biurze Handlu Zagranicznego, później w Fiat Auto Poland, w Dziale Marketingu. Po 40 latach pracy zawodowej (i wielu podróżach służbowych po świecie) przeszedł na emeryturę w 1996 r. W rok później wydał książkę pt. „Wspomnienia podróżnika i obserwatora”, gdzie opisał swoje zawodowe życie i podróże na tle epoki ostatnich 60 lat. Poza książką jest autorem wielu felietonów, wspomnień drukowanych na portalu australijskiej Polonii i w naszym Almanachu „Twórcze Podbeskidzie”.

Jest współautorem 10 patentów na różne oryginalne rozwiązania aparatów elektrycznych, które znalazły zastosowanie w produkcji przemysłowej. W tym czasie napisał i opublikował szereg artykułów w prasie technicznej w kraju i za granicą. W latach 70-tych został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, głównie za działalność społeczną w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.



Śladami wierszy umarłych poetów



Anna Achmatowa
1889–1966

– jedna z najwybitniejszych rosyjskich poetek XX wieku, czołowa przedstawicielka modernizmu i akmeizmu. Nazywana duszą rosyjskiego Srebrnego Wieku.

Niczym anioł, który zmaćcił wodę,
Moją twarz spojrzeniem ogarnął,
Przywróciłeś siłę i swobodę,
Na pamiętkę cudu pierścieni wzięłeś.
Mój rumieniec gorący, niezdrowy
Stał z policzków smutek bogobojny.
Zapamiętam do deski grobowej
Miesiąc śnieżyc, luty niespokojny.

przekład Zbigniewa Dmitrocy

Magdalena TALMON



– absolwentka Liceum Plastycznego w Supraślu, Policealnego Studium Plastycznego w Białymstoku, Multimedialnej Akademii Sztuk Wizualnych w Poznaniu, Warsztatach Ikonograficzne w Bielsku Podlaskim, ACE Power English Upper Intermediate QLD Australia. Współorganizatorka Galerii Świetlik w Sobolewie, happeningu „Sztuka na podwórku”, „Niedzielne spotkania ze sztuką” w latach 2010–2013 r. Organizatorka różnego rodzaju działań warsztatowych, artystycznych na terenie województwa podlaskiego.

<https://www.facebook.com/talmonmag>

Ma na koncie ponad 20 wystaw indywidualnych i 7 wystaw zbiorowych. Brała udział w Przeglądzie Amatorskiej Twórczości Plastycznej Województwa Podlaskiego w roku 2012 i 2014, w Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych w Gorzowie Wielkopolskim oraz w warsztatach „Poszerzenie pola – nowe przestrzenie dla kreatywnych”, organizowanych przez Laboratorium Edukacji Twórczej CSW w Warszawie. Członkini zespołu opracowania programu na rzecz osób starszych w województwie podlaskim na lata 2016–2020. Autorka projektu białostockich murali „Matka Natura” w 2017 r. oraz „Matka Natura – Biała” w 2018 r. Obecnie instruktor plastyki, prowadzi zajęcia w Pokojach Pracy Twórczej w PIK. W swoich obrazach Magdalena Talmon łączy wszystko to, co jest jej bliskie. Odnajdziemy w nich żywą, czystą kolorystykę znaną choćby z ludowego haftu, zamykanie plam jakby w kwadratach witrażu, uproszczenia w przedstawieniu postaci podpatrzone na popularnych na Podlasiu ikonach...



Portret 1



Powietrze



Burza



Matka Natura



Pani Chmurka



Pani Ocean

Fraszki

Elżbieta Grabosz

KORONAWIRUS

Pędzą ludzie po orbicie,
Jak para pędzących koni.
Wnet mały wirus
i tak ich dogoni.

PO CO CI TO BYŁO

Pracowali,
defraudowali,
podkradali.
Coraz więcej chcieli.
Wirus zniszczył zdrowie
resztę diabli wzięli.

A TO CI DAR...

O rety, rety!
W Białoleccu jest
plaża wielkości kuwety.
Z radości skacze dusza
bo to prezent od RATUSZA.

MARZENIA KANDYDATA PRZED WYBORAMI

Trzeba być na ciągłym kacu,
Aby marzyć o pałacu.

ROZMOWY NOCNE SENIORÓW

Tyle lat po powstaniu
i po wojnie, a my starzec
nie możemy się spokojnie.

BYWA I TAK

Zbrodnia doskonała.
Zabić słowem można,
nie ruszając ciała.

ZDZIWIENIE KRYTYKA

Satyrykiem kobieta?
– Gdzież liryczna dusza...
Pióro dobre dla kobiety
lecz u kapelusza.

TYLKO Z JANEM Z CZARNOLASU

Tylko z Janem z Czarnolasu,
Warto było iść do lasu.
Bo to chłop był nie
półgłówek,
nie szukałbym w ściółce mrówek.

KOMBATANT

Zabił koguta,
na rosół dla żony.
I już się czuje
wielce zasłużony.

WISŁO BYŁAŚ KRÓLOWA POLSKICH RZEK

Wije się Wisła wije,
a w niej śmieci, ścieki
i pomyje.

PRYWATYZACJA

Emerytom pomogli bogaci.
„Pod mostem was umieścimy,
Bo tam się czynszu nie płaci”.

INNY POLITYK OBIECUJE

Pewien polityk
obietuje, kleci:
„Wybuduję tyle przedszkoli,
że zabraknie dzieci”.

WIOSNA!

Obiecanki posłanki:
(osądźcie to sami)
„zamkną wszystkie kopalnie”!
– razem z górnkami?

W GDAŃSKU MA SIĘ TEN GEST

Sprawa pomyślnie załatwiona.
Złoty rydwan zakupiono,
czeka na Nerona!

CZARNY HUMOR

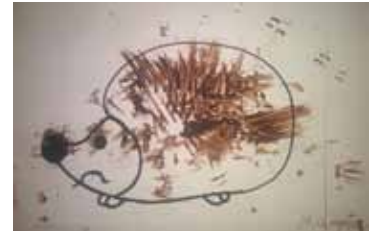
Pisać sprośne fraszki,
damie się nie godzi.
– Jak tu wielką damą być,
skoro trzeba z renty żyć?

SPALARNIA, ZATRUTA WISŁA, MARTWE KOZY

Pchał się łokciami na stanowisko,
zły to przykład młodzi.
Zbyt wysoko się ocenił...
nic mu nie wychodzi.

Mini Galeria

Marysia Łuszczynska, 3 latka



Wiersz dla dzieci

Wojciech Pająk

Bajka o miejscach szczęśliwych

Zapytał raz Krzysiu babci –
Dlaczego ludzie są smutni?
Dlaczego są nieszczęśliwi?
Żyją wśród swarów i kłótni?

Wszyscy pracują wytrwale,
pieniądze na kontach rosną,
modne ubrania zmieniają
jesienią i późną wiosną.

Dania przepyszne smakują,
dwa auta w garażu stoją,
lecz oni są dalej smutni.
Mówią, że czegoś się boją.

Nawet mój ksiądz na religii
robi uniki, coś kręci
i mówi o szczęściu wiecznym
ale niestety po śmierci.

Babciu! Ja nic nie rozumiem!
Ludzie na nerwach mi grają
bo tylko mówią i mówią –
Pieniądze szczęścia nie dają!

A wszyscy za nimi gonią,
na dwa etaty harują,
a gdy przychodzi niedziela
mówią, że podle się czują.

I obgadują sąsiada,
na dzieci ryczą bez przerwy,
na żonę mówią – Ty krowo.
Leczą zszarpane swe nerwy.

Z tymi pieniędzmi coś nie gra,
choć mówią – Szczęścia nie dają.
Powiedz mi babciu dlaczego
wszyscy za nimi ganiają?

Kochany Krzysiu posłuchaj,
bo sprawę tę komplikujesz.
Odpowiedź jest bardzo prosta,
ty widzisz i nie pojmujesz.

Jest takie miejsce na świecie,
gdzie ludzie chodzą z uśmiechem.
Kochają się, są weseli,
żyją radosnym oddechem.

W tym miejscu jest wiele sklepów,
restauracje i bary.
Galerią to miejsce się zwie,
tam milkną kłótnie i swary.

Tam wszyscy chodzą szczęśliwi
i czasów najnowszych to znak –
Pieniądze szczęścia nie dają,
robienie zakupów już tak.

Aforyzmy ŚWIATA

Safona

Dobrych ludzi nikt nie zapomina.

*

Kiedy gniew zawładnie tobą,
trzymaj język za zębami.

*

Nawet groźnym bogom
nicraz łzawią oczy.

Złym sąsiadem bogactwo
bez dobroci.

*

Kto jedno i drugie posiada,
do szczęśliwych należy.

*

Kto zatracza się w cierpieniu nie może
być człowiekiem wolnym.

Myśl ANTYCZNA *rzymska*

- Koniec wieńczy dzieło.
- Miłość to rodzaj służby wojskowej.
- Łzami skruszysz nawet diament.
- Kochanek niewidziany prędko zapomnianym będzie.
- Być zakochanym to być szalonym przy zdrowych zmysłach.
- Najlepszym lekarstwem jest czas.

Owidiusz 43 p.n.e.–17 n.e. poeta

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJA: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@vivstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury